Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 24 koron, — półrocznie 12 kor. — kwartalnie 6 kor. — miesięcznie 2 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 30 kor. — półrocznie 15 kor. — kwartalnie 7 kor. 50 hal. — miesięcznie 2 kor. 50 hal.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 42 marek — kwartalnie 10 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 45 frank. 60 cent. — kwartalnie 11 franków 40 cent.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 8 hal., na prowincji 10 hal.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

„Sojusz rosyjski i armja francuska."

Lwów 11 lutego.

W drugiej połowie stycznia br. odbyło się w Paryżu walne zgromadzenie „Ligi ojczyzny francuskiej" (*La ligue de la patrie française*), w którem uczestniczyły różne znakomitości francuskie, jak: Fr. Coppée, J. Lemaitre, gen. Mercier, akad. Alb. Vandal itd. Otóż ten ostatni — jak wiadomo, ceniony we Francji historyk — wygłosił pomiędzy innymi wielce zajmujący odczyt pt. „Sojusz rosyjski, a armja francuska". Rzecz prosta, iż tak popularny w dzisiejszej rzeczypospolitej temat, opracowany nadto przez poważnego prelegenta, skupił na sobie uwagę nietylko słuchaczy, ale nazajutrz i później całego zapewne narodu francuskiego i całej — rzec można — Europy. Toż sojusz russo-francuski jest zbyt doniosłym czynnikiem politycznym w Europie, aby uwagi o nim, wychodzące z poważnych ust historyka, mogły przejść bez głębszego wrażenia.

U wstępu tedy swego odczytu przypomniał Vandal, wśród jakich warunków powstał sojusz Francji z Rosją, jak on wzmógł (?) aureolę siły i powagi rzeczypospolitej i w jaki sposób został w obliczu całego świata zadokumentowany. Miał on tedy dla Francji olbrzymie znaczenie, a opierał się na tem przeświadczeniu, że armja francuska, dobrze zorganizowana, daleka jest od rozkładu wewnętrznego. Bo, jeśli chodzi o ważne kombinacje polityczne, to nie sympatje i uczucia, ale zimna rachuba szans i korzyści odgrywa główną rolę. Otóż, dzięki staraniom takich zasłużonych swej ojczyźnie mężów stanu, jak Carnot, Flourens, Ribot, Hanotaux, nabrała Rosja przekonania, że Francja będzie zdolną zadośćuczynić przyjętym na się zobowiązaniom. To wprawdzie pomogło wiele, ale nie zdecydowało ostatecznie Rosji do zawarcia sojuszu. Ona potrzebowała jeszcze tej pewności, że Francja ze swej strony może dać do spółki coś solidnego i w rachunek wchodzącego. Tem „coś" była właśnie jej armja silna i dzielna, jednolita pod względem ducha i organizacji.

Bo proszę rozważyć — wołał p. Vandal —, cóż z naszych czynników oficjalnych mogło się Rosji tak bardzo podobać i do nas pociągnąć? Czy może owe zmieniane co chwila ministerja i ciągle przesuwające się nowe fizjognomie ministrów, najczęściej nieciekawe? Czy może piękne nasze rozprawy parlamentarne, albo stateczność i świetność naszych rządów? Jednogłośnie odpowiedzie wszyscy na to pytanie: Nie! Ale poza tem wszystkiem, poza tym brzęczącym i zamazanym kinematografem, Rosja jasno odróżniała co innego: naród cały, lepszy od swojego rządu, a zwłaszcza naród zbrojny, t. j. armję, utrzymującą, przedstawiającą i utrwalającą tradycyjną energję rasy. Stronnictwa się przesuwały, ministrowie padali, prezydenci się zmieniali, a armja pozostawała, czem była!

Po tych dytyrambach dla armji tłumaczył prelegent, co właściwie wyrobiło ten charakter typowo-narodowy armji francuskiej, co sprawiło, że ją Francuzi kochają i uwielbiają? Otóż takt, że ona nigdy polityką się nie trudniła, że ją zawsze trzymano na uboczu od walk partyjnych, że jedynem jej hasłem była miłość, honor i sława Francji. Otóż w Rosji oceniono — zdaniem p. V. — należycie „tę nietykalność armji francuskiej, jej stateczność duchową i przechowanie tradycyj militarnych i to właśnie w kraju, gdzie wszystko dzisiaj zmienne i chwiejne".

W dalszym ciągu przedstawiwszy stopniowe zbliżanie się i bratanie armji francuskiej z rosyjską, odwiedziny wzajemne eskadr obustronnych i poszczególnych generałów, co wszystko w rezultacie doprowadziło do ściślejszego związku i przymierza obu państw, przeszedł prelegent do najdrażliwszego punktu w swej rozprawie, do wykazania, że mianowicie obecne rządy francuskie zagrażają przymierzu rosyjsko-francuskiemu, skoro pozwalają otaczającym je frakcjom antispołecznym i antifrancuskim czynić zamachy na armję, zatem na to, co właśnie stanowi istotę i siłę sojuszu.

„Dano sobie hasło (powiada) w rządzie i u wpływowych osobistości, zarówno między sekciarzami, jak i między gwałtownymi burzycielami porządku, żeby Francja miała jaknamniej wojska. Wytworzono w tym kierunku osobną doktrynę, nacisk zbiorowych pragnień i żądań, wyrażających się notorycznymi faktami". Tym kierunkiem do osłabienia armji, Rosja mogłaby być zaniepokojoną i zasmuconą, widząc, że wytoczono walkę dawnym tradycjom i porządkowi hierarchicznemu w armji. Gdzie podstawę pewnego porozumienia ma stanowić grunt militarny, tam trzeba, żeby obiedwie strony czuwały nad sobą wzajemnie, żeby mogły się kontrolować, utrzymywać ciągłe i bliskie stosunki, w przewidywaniu rozmaitych zajść mogących okoliczności.

Po pesymistycznych wywodach, chciał mowca wlać trochę otuchy i nadziei w swych słuchaczów. Więc zakończył twierdzeniem, że „chociaż niebezpieczeństwo wprawdzie grozi przymierzu, ale w tej chwili jeszcze nie jest ono zachwiane".

Fabrykant historji.

IV.

Zapomniawszy o tylu momentach dziejowych, nic dziwnego, że p. Schroeder zapomniał o udziale naszym w walkach napoleońskich i wogóle w walkach o wolność; tu już bowiem nawet najnaiwniejszy hakatysta nie byłby mu uwierzył, że szlachta polska przelewała swą krew nie za wolność, ale dla utrzymania kastowych praw wobec ludu! Pominął więc całą prawie połowę XIX. wieku, przeszedł do porządku dziennego nad bohaterskim wysiłkiem nieszczęśliwego narodu w r. 1831 i znalazł się odrazu przy roku 1846, nazywając go „prawdziwą i sprawiedliwą walką chłopa, zwłaszcza **ruskiego**, przeciw szlachcie". No! tę epokę austrjacki profesor powinienby przecież znać trochę lepiej; jeżeli już nie z innego dzieła, to z pracy Maurycego br. Sali, b. sekretarza prezydjalnego w gubernjum lwowskiem, z pracy napisanej z polecenia rządu i dworu, a zatytułowanej „*Geschichte des polnischen Aufstandes im Jahre 1846*", mógł się był wiele interesujących rzeczy dowiedzieć. Byłby się dowiedział, że ta spotwarzana przez niego szlachta, była gorliwą opiekunką i propagatorką towarzystw wstrzemięźliwości, że na sejmach stanowych domagała się sprawiedliwego uregulowania włościańskiej kwestji. Wnioski sejmu złożonego z samej szlachty, trafiły jednak na opór Wiednia, który chciał, aby inicjatywa wyszła od niego, mimo, że ta była gotową do największych ofiar. Trzeba było wiele energji i uporu w r. 1843 i 1844, aby wymusić na rządzie ustanowienie komisji stanowej dla sprawy włościańskiej (1845), a myśl ta wydała się w Wiedniu tak groźną, że odpowiedział na nią rzezią lutową 1846 r., w której chłopi polscy zabijali polską szlachtę i inteligencję, niosącą im wolność w darze.

Polscy chłopi, a nie ruscy — jak łże pan profesor, bez zająknienia; — boć w całej wschodniej Galicji, prócz nic nie znaczących utarczek pod Narajowem i gwałtu w Horożanie, było w owym czasie spokojnie. O tem wszystkiem, o bohaterskiej śmierci za wolność Teofila Wiśniowskiego, mógł się był dowiedzieć p. Schroeder nie z polskich, — ale z niemieckich źródeł! *)

Naturalnie, że w dalszym ciągu zapomniał hakatysta austrjacki o r. 1848 i udziale Polaków w walkach o wolność we Francji, Węgrzech, Niemczech i Włoszech, zapomniał o wymuszonym na narodzie polskim moskiewskimi gwałtami powstaniu styczniowem, zapomniał o takich bagatelkach, jak: Spielberg, Kufstein, Moabit, jak: cytadela warszawska i droga na Sybir, na której rozrzucone kości i mogiły są najpotężniejszym dowodem naszego poczucia prawa wolności. Zapomniał o dalszych zbrodniach caratu — aż do Krożów i ostatnich sądów wojennych, zapomniał o gwałtach pruskich, — od słynnej mowy Bismarka, komisji kolonizacyjnej, aż do pocztowych szykan poznańskich. Denuncjuje natomiast polską szlachtę w Galicji, że odciąga chłopa w egoistycznych celach od szkoły..... i grozi jej kulturą niemiecką polskiego i ruskiego chłopa.

Cóż mu na to powiedzieć — chyba jedno słowo: „Błazen!"

Tak! błaznem i to nie w zwykłem tego słowa znaczeniu, ale błaznem głupim i złośliwym jest p. Schroeder. Nie historykiem jest, ale parobkiem hakatystów, nie poważnym pisarzem, ale oszczercą, fałszerzem i denuncjantem. Psie głosy nie idą pod niebiosy, — nie pójdzie pod nie i wycie niemieckiego kundysa: nasza przeszłość jest tak świetną i jasną, że jej brudne palce takich historyków nie splamią!

Miał nasz naród wielkie wady — ale obcą mu była obmyślana zbrodnia, popełniał wiele błędów, ale nie łotrostw, zawinił wiele — ale też przecierpiał i cierpi bardzo, bardzo wiele... Taki nieszczęśliwy naród okradać z jego pięknej przeszłości, przedstawiać w świetle fałszywem i tendencyjnem — potrafi tylko... p. Schroeder. Jeżeli jest profesorem w czynnej służbie, to szczerze pragniemy, aby jak najszybciej umożliwiono mu wyjazd z Austrji na jedną z historycznych katedr niemieckich uniwersytetów. Od czasu słynnego listu Momsena — tam jest najodpowiedniejsze miejsce dla fałszerzy dziejów, dla fabrykantów urzędowej historji! □.

*) Dla wiadomości nieuka niemieckiego przytaczamy z pamięci: *Breslauer-Ztg.*, *Köln.-Ztg.*, *Rhein.-Beobachter* z r. 1846 i 1847, *Briefe eines polnischen Edelmannes* Hamburg 1846, *Memoiren und Actenstücke aus Galizien* 1846, *Von einem Mähren*, Lipsk 1847.

Z Wielkopolski.

Poznań 9 lutego.

(*Niefortunny pomysł. — Hakatyzm pocztowy. — Przekręcanie nazwisk polskich. — Głos Niemca przeciw hakatyzmowi*).

(*P.*) W pismach poznańskich, a przynajmniej w jednej ich części, poruszono sprawę zasadniczego znaczenia, a to: myśl zerwania sojuszu politycznego między Kołem polskiem a stronnictwem katolików niemieckich. Wnioskodawców powodują do tego dwa względy; jeden, to chwiejne stanowisko centrum w stosunku do posłów polskich, a drugi: jeżeli ludność polska zerwie kompromisy wyborcze z centrum, a zwłaszcza w Prusach Zachodnich i na górnym Śląsku, natenczas przy energicznej, samodzielnej agitacji wyborczej, może podnieść liczbę swych posłów z 13 na 25. Projekt ten w sferach poważnych nie znajduje posłuchu. Ze strony polskiej zaznaczają, że drobne Koło polskie musi opierać się o jakieś stronnictwo silniejsze, chociażby w zamian musiało ponosić pewne ofiary; a organa katolików niemieckich, jak *Kölnische Volks. Ztg.* w zerwaniu sojuszu widzą obopólną stratę. „Jeśli w Niemczech — pisze wspomniany dziennik — centrum i Polacy „wezmą się za łby," to obie strony poniosą dotkliwy uszczerbek w najżywotniejszych swych interesach. Jako parlamentarne stronnictwo straciliby na tem przedewszystkiem Polacy. Bo choćby im się udało odebrać centrum ten, lub ów okręg wyborczy, to zysk ten nie zdoła wynagrodzić utraty przyjaźni politycznej katolików niemieckich." Uwaga bardzo słuszna.

Wystąpienie posłów naszych w parlamencie, oraz głośne protesty ze strony ludności na hakatyzm pocztowy, nie pozostały bez pewnego wyniku. Naddyrekcja poczty poznańskiej wydała rozporządzenie, mocą którego tylko miejsce przeznaczenia listu, lub przesyłki, ma być wypisane „w sposób ogólnie zrozumiały", przyczem drobne zmiany mają być „tolerowane", choćby adres nie był niemiecki. Jestto więc formalne cofnięcie poprzednich, drakońskich przepisów, a fakt ten tak przeraził dzienniki hakastyczne, że już przewidują zmianę kursu „wedle wzoru Capriviego", jak gdyby za rządów Capriviego istotnie nie panował był ucisk narodowy! Miał on może formy łagodniejsze, ale w gruncie rzeczy nie różnił się od dzisiejszego.

Niewstrzymany w szale swym hakatyzm nie od dzisiaj koszlawi nawet nazwiska polskie w aktach urzędowych, którą to sprawę poruszył onegdaj poseł Leon Czarliński w parlamencie. Chodzi tu o nazwiska płci żeńskiej. Wiadomo, że końcówka żeńska „ka", pochodząca z męskiej „ki", tworzy się w polskim języku według reguły, co do rodzaju, wedle której rodzaj jest oznaczony przez odnośną końcówkę. Nie można też powiedzieć „Marja Czarliński" bez narażenia się na nonsens. Tę właściwość językową dotychczas uwzględniały władze pruskie, a nawet „Standesbeamte" na r. 1899 wyraźnie określa: „Zapisaniu żeńskich nazwisk z końcówką „ka", pochodzących od męskich na „ki", nic zatem nie przeszkadza i urzędnik stanu cywilnego może przy tej mało znaczącej pisowni stosować się do orzeczenia interesowanego".

Dopiero w ostatnich czasach urzędnicy poczęli przekręcać nazwiska kobiet i pomimo reklamacji, wprowadzają pisownię niemiecką na „i".

Ale wszystkie te szalone wybryki poczynają już przykrzyć się samym Niemcom. Pokazało sie to z powodu bojkotu, jaki hakatyści chcieli urządzić w Lesznie na niekorzyść kupców polskich, a kupcy i przemysłowcy niemieccy wypowiedzieli im służbę, żeby nie stracić polskiej klienteli. Był to faktycznie pierwszy rozłam antihakatystyczny w społeczeństwie niemieckiem, a zarazem objaw znamienny. Otóż konserwatysta najczystszej wody, ziemianin i szlachcic niemiecki, v. Treskow z Radójewa, ogłosił w *Pos. Ztg.* pismo, w którem czytamy: „nie jest zadaniem Niemców rządzić Polakami. Wyłącznie jest to zadaniem rządu, a wcale nie jest trudnem zadaniem, bo Polaków łatwiej prowadzić niż Niemców, jeśli traktuje się ich poważnie i sprawiedliwie. — Nie jest też zadaniem Niemców, odgrywać ciągle rolę policji wobec Polaków, bo i na to są władze. — Niemcy powinni zachować najściślejszą neutralność, ale mają dopiero obowiązek, z całą stanowczością i surowością wystąpić, skoroby Polacy dopuścili się nadużyć".

Tenże sam v. Treskow zamieścił w *Morgen Ztg.* pismo, nawołujące Niemców i rząd do zaprzestania hecy antipolskiej.

Przynajmniej w tym jednym Niemcu odezwało się sumienie.

O czem piszą?

Dwa czasopisma, poświęcone sprawom szkolnictwa, a to *Muzeum* lwowskie, a za niem *Szkolnictwo*, podjęły inicjatywę o zniesienie egzaminów wstępnych do szkół średnich, a to dlatego, że te egzamina nie spełniają swego zadania w całej rozciągłości.

„Władze szkolne — czytamy tam — wprawdzie dostrzegły same także tego braku egzaminów wstępnych i celem usunięcia go wydała n. p. c. k. rada szk. kraj. dnia 19 maja 1900 r. rozporządzenie ustanawiające „jak najwięcej możliwej jednostajności w postępowaniu przy tych egzaminach" i t. d. Że jednak mimo tego rozporządzenia i wielu innych prób naprawy, egzamina wstępne nie przynoszą wyników pomyślniejszych, widać z tego, że we wszystkich austrjackich szkołach średnich jest wielu uczniów, niezdatnych do tych studjów.

I dlatego-to jestem zdania, że te egzaminy wstępne, przepuszczające i dopuszczające wielu uczniów niezdatnych do szkół średnich, są najważniejszem źródłem tej choroby, na którą cierpi całe austrjackie szkolnictwo średnie, a której objawem widomym tak wielkie niepowodzenie uczniów w postępach, a nasze w pracy nauczycielskiej".

Autor dowodzi następnie, że nauczyciel nie jest w możności zbadać przy egzaminie wstępnym, o ile uczeń jest przygotowanym, a to raz, z powodu wielkiej liczby przystępujących do egzaminu w jednym dniu, a powtóre z tej przyczyny, że indywidualizm pytanych jest bardzo rozmaity.

„Myśl o „egzaminie" budzi w niejednym uczniu uczucie szczególniejszego rodzaju trwogi i bojaźni, zwłaszcza, gdy nieopatrzni rodzice i opiekunowie podsycają je nierozważnemi słowy. Nowość miejsca, osób i różnych innych okoliczności potęgują często bojaźń przed egzaminem do tego stopnia, że uczniowie tracą całą rozwagę i przytomność umysłu, ponieważ brak im niezbędnego spokoju myśli. Wskutek tego uczeń bojaźliwy, choć zresztą przygotowany dobrze i dokładnie, może nieraz przy egzaminie czynić wrażenie ucznia niezdatnego.

„Z drugiej zaś strony zdarza się często, szczególnie ostatnimi czasy, że rodzice, chcąc koniecznie przeforsować do szkół średnich synalków, którzy w szkole ludowej czynili postępy mierne, każą swoich pieszczochów „przygotowywać" do egzaminu wstępnego. Jakoż często tym domowym nauczycielom udaje się w przeciągu dwu, albo i jednego miesiąca wakacyjnego sztuka wytresowania pupilów do tego stopnia, że uczniowie ci dają zupełnie dobre odpowiedzi przy egzaminie i zdołają oszukać nauczyciela pytającego, choć w rzeczywistości są zupełnymi nieukami".

Zamiast egzaminów wstępnych proponuje autor, iżby

„z początkiem roku szkolnego przyjmować tymczasowo wszystkich uczniów, którzy się zgłoszą, z wyjątkiem tych, którzy przedłożą świadectwo szkoły ludowej z takiemi klasami, że z nich można na pewne orzekać o zupełnej niezdatności ucznia do szkoły średniej. O stanowczem przyjęciu rozstrzygałaby na podstawie zbadania postępu w naukach konferencja wszystkich nauczycieli, zajętych w klasie I, albo po pierwszym okresie konferencyjnym, albo też jeszcze później, n. p. wtedy, gdy się stanowi o prośbach uczniów klasy I. o zwłokę w spłaceniu czesnego".

Wreszcie celem przeprowadzenia projektu, żąda autor, iżby rodzice i poszczególne towarzystwa nauczycielskie i oświaty ludowej wnosiły petycje do ministerstwa wyznań i oświaty o cofnięcie rozporządzenia z 14 marca 1870 r. do l. 2.370.

Do wiadomości prezydenta JEx. Tchorznickiego.

Organ socjalistów krakowskich, *Naprzód*, przyniósł tymi dniami opis tak strasznych stosunków antihygienicznych, panujących w gmachu pokarmelickim przy ul. Batorego, że się wprost wierzyć nie chce, aby choć połowa przytoczonych tam szczegółów prawdziwą była! Coś jednak prawdy w tem wszystkiem być musi, a już to „coś" uprawnia opinję publiczną do żądania, aby odnośna władza skrupulatnie rzecz całą zbadała i dostrzeżone wadliwości jak najrychlej usunęła. Oto, co podaje *Naprzód*:

„W tyle, za zabudowaniami sądu krajowego, oddzielony brudnem, zaśmieconem podwórzem, stoi dwupiętrowy gmach o małych, kratkami i siatkami zasłoniętych oknach, obszarpany, postrzępiony, — gdyby żebraczka okryta łachmanami. Wejścia do więzienia strzeże posterunek żołnierzy, a duża łukowa brama prowadzi do ciężkiej, filarami podpartej sieni, robiącej wrażenie murowanego grobu, spotęgowane wprost zabijającym odorem zgnilizny i wydzielin ludzkich. Nie chce się wierzyć z początku, że tu mieszkają ludzie, że oddechają tem okropnym powietrzem przez długie tygodnie i miesiące i jeszcze wychodzą stąd żywi i mają dość siły do dalszej pracy.

Po załatwieniu wstępnych formalności, po zmierzeniu nowego więźnia, opukaniu go, wizycie lekarskiej i gruntownej rewizji od stóp do głowy, przydzielają nowicjusza pod „numer". — Tu rozpoczyna się prawdziwe piekło. Cele — to składy wszelkich możliwych nieczystości; sienniki, koce, prześcieradła roją się od robactwa, do odchodu służą kubły drewniane, przesiąknięte wydzielinami ludzkiemi i wydzielające ze siebie odór, paraliżujący zmysł powonienia i smaku.

Wszyscy uwięzieni, bez wyjątku, cierpią w pierwszych dniach na bole głowy i mdłości, spowodowane okropną atmosferą. Mimo dziesiątek zażaleń, nie pomyślano dotychczas choćby o najskromniejszych środkach desinfekcyjnych. Powietrze jest tak zgęszczone, że poczyna wierzyć się w możliwość spełnienia przysło-

(26)

W OJCÓW ŚLADY...

POWIEŚĆ

przez Kazimierza Laskowskiego.

Opeckiemu zaczęły się śmiać oczy.

— Powiedz mi pan prawdę! Miał Tadzio jaką dam? — nalegał przyjacielskim tonem Głębocki — Co? hm?

— Dalibóg nie wiem!

— Baj baju! znamy się wilczku! Nie wie! Roześmiał się na całe gardło.

— Założyłbym się, że była i nie jedna?

Opecki zrobił minę, jakby chciał powiedzieć: „kto wie?" i po chwilowym namyśle odrzekł półżartem:

— Najgorzej podobno w takich razach, gdy jest jedna!

— Otóż mnie właśnie o taką jedną idzie — podchwycił Głębocki.

— Takiej nie było! — zapewnił z całą powagą Opecki.

— No! to chwała Bogu! bo mnie już i to przychodziło do głowy. A tego rodzaju stosunki zazwyczaj dla młodego bardzo niebezpieczne...

Tak rozmawiając dojechali do miejsca, gdzie za wsią krzyżowały się drogi. Jedna wiodła w pola, druga do miasteczka.

Na skręcie stał Tadeusz, oczekujący na kolegę.

Zrównali się niebawem.

Głębocki rzucił okiem na pokrytego siatką żyłek gniadosza.

— A co, dobrze chodzi? — spytał syna.

— Doskonale! Zadługo tylko stał w stajni — odpowiedział Tadeusz. — Jak się dziś przekłusuje, będzie spokojniejszy. Dalej, Lucku — zwrócił się do Opeckiego.

— Tylko nie siedźcie długo. Wieczory ciemne — przestrzegł na rozjezdnem stary Głębocki. — Do widzenia!

Podjechał jeszcze do Opeckiego i szepnął:

— A wspomnij pan Tadziowi o naszej rozmowie.

Ten skinął twierdząco głową.

Rozjechano się w przeciwne strony.

Tadeusz z Opeckim ruszyli kłusem strzemię w strzemię.

Dzień był pogodny; w powietrzu, jak na jesienną porę, ciepło, dość sucho, a dziwnie cicho. Ziemia, urodziwszy płody, zdawała się wypoczywać, jak matka.

Droga prowadziła wskroś wąskich poletek chłopskich. Czarne skiby podorywek tuliły się do płowych płacht ugoru, te do czerwonawej runi wschodzącego żyta, lub jaskrawej zieleni posianych pszenic, tworząc całość do starego gobelinu podobną.

Lśniący oprzęd „babiego lata" migotał na równej przestrzeni, rzekłbyś: sieć lita srebrem, nad uśpioną skronią zagonów rozciągniona. Pola leżały nieme, bez letniego kłosów i źdźbeł szelestu, drzewa przestały gwarzyć. Nadmiedzne grusze drzemały bez szmeru, zamyślone, niejako zatroskane o przyszłą dolę; na przydrożnych brzozach chwiały się z lekka nagie rózgi, spływając ku wysłanemu zamarłym, rdzawym liściem, podłożu; z wierzbnych czubów sterczały odarte z kiści i ptasząt świergotu pędy.

Żaden ton nie przerywał tej nuty spokoju. Nawet zwykle niespokojne stadka wróbli przelatywały teraz bez krzykliwego ćwierkania, osowiałe, nastraszone. Czasem tylko zrywał się z oddali głos ludzki smętną piosenką i wstęga dymu, oderwana z pastuszego ogniska, kładła się siną smugą nad polami.

Opeckiego uderzył ten bezruch natury.

— Spokojnie tu u was, ale martwo — przemówił do Tadeusza. — W mieście nie odczuwa się tak silnie zmian, zachodzących w przyrodzie. Nie mniej ma to swój urok i piękno.

— Podoba ci się?

— Do pewnego stopnia. Nie ma tej szarej jednostajności, co w murach.

— Ale i żywszego tętna nie ma. Człowiek staje się naprawdę cząstką tej ziemi, jak kamień lub drzewo i poddając się bezwiednie przyrodzonemu prawu, mniej wykazuje chęci twórczej, ograniczając swe pragnienia do spokojnego bytowania. Do szerszych lotów wieś nie usposabia.

Po półgodzinnej jeździe zarysowało się na horyzoncie miasteczko.

— Zwolnijmy trochę — zaproponował nienawykły do konia Opecki.

Tadeusz wstrzymał konia.

— O czem rozmawialiście z ojcem? — spytał po chwili.

— Tak sobie...

— Nie żalił się przypadkiem na mnie?

— Bynajmniej — zastrzegł się gorąco Opecki i jakby unikając dalszych pytań, zaczął:

— Patrz! Jak tu już odmiennie. Byle dziura — ukazał ręką w stronę mieściny — a zaraz i ruch inny, gwarniej, nie powiem weselej, ale bądź co bądź uczuwa się jakiś pośpiech życia, jakiś ukształt, wolą człowieka nadany.

Istotnie ruch był większy. Gościńcem, na który teraz z bocznej skręcili drogi, snuły się gromadki włościan, podążające do miasta. Z białawej linji szosowego traktu biegł turkot wozów i gwar, echa wykrzykników i nawoływań na pędzone sztuki bydła i chlewni.

— Zdaje mi się, że dziś dzień targowy. Może kogo spotkamy — zauważył Tadeusz i zapytał o to jednego z włościan, borykającego się z prowadzoną na parcianym powrozie krową.

— A juści jarmark, wielmożny panie — odpowiedział wieśniak, odkrywając głowę.

Wiśniowej maści bydlątko zaczęło się kręcić niecierpliwie, chłop szarpnął sznurem silniej.

— Sta! sta!

Opecki wdał się w gawędę.

— Ładna krówka. Czy to wasza?

— Najprzód Boska, wielmożny panie.

Pędził końcami powroza opierającą się wiśnioszkę.

— Szkoda sprzedawać.

— Cóż, kiej o podatki wołajom — brzmiała odpowiedź.

— A ileżbyście chcieli? — zapytał z kolei Tadeusz.

— Czy ja wiem, wielmożny panie...

— Któż ma wiedzieć?...

— To się ta na jarmarku pokaże...

— Możebym ja kupił — zażartował Opecki.

Chłop spojrzał nań z pod oka.

— E... wielmożny pan! to chyba nie...

— Dlaczego?

— Bo wielmożny pan, to pewnikiem z miasta.

— Poczemże poznajecie? — spytał zaciekawiony Opecki, powstrzymując przyspieszającą chodu kasztankę, aby nie mijać chłopka.

Chłop podrapał się swobodną ręką w głowę.

— E... to się ta zaraz miarkuje — rzekł ośmielony. — Nasze panowie inaksze — dodał, przenosząc spojrzenie na Głębockiego.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

wia o zawiśnięciu siekiery w powietrzu. Zrana o godz. 5 i popołudniu około 4, kiedy wypróżniają kubły, trudno jest wytrzymać. Odór staje się wówczas tak przykrym, że zapiera oddech, sprowadza zawrót w głowie, a słabsze organizmy zmusza do wymiotów. Na pociechę żalącym się więźniom odpowiada się: „My tutaj jak na wylocie, za trzy lata zamieszkamy w Brygidkach, dokąd więzienia śledcze będą przeniesione!"

Niestety uspokojenie to w niczem nie przynosi więźniom ulgi, choć możnaby tanio, nawet bardzo tanio zapobiedz bodaj w części wszechwładnemu panowaniu trujących gazów. Gdyby chciano tylko choć dwa razy dziennie, jak to praktykują niemal we wszystkich więzieniach, nawet w Galicji, wykadzić cele i korytarze jałowcem, już powietrze byłoby znośniejsze. Wikt w więzieniu jest gotowanym dla... nie ludzi. Groch, kasza, kapusta, rozgotowana na papkę, pełna nieczystości, budzi obrzydzenie i tylko głód, ten pan potężny, nie znający oporu, zmusza więźniów do jedzenia z przymkniętemi oczyma podawanego im jadła. Trudno przypuszczać, aby prezydent sądu krajowego p. Tchorznicki wiedział o tych torturach, na jakie skazani są uwięzieni w stolicy kraju. Dziwić się też należy, że do dnia dzisiejszego sprawą więzień lwowskich nie zajęły się czynniki, któreby mogły wpłynąć przez opinję publiczną na sanację tych średniowiecznych stosunków i uwolnić nieszczęśliwych więźniów, którzy nie przestają być ludźmi, od tych nieludzkich męczarni".

Wobec tego, że to więzienie stoi w śródmieściu, a przylegają doń gmachy publiczne, jak gimnazja, szkoła realna, bazar miejski, biura sądu wyższego, sądu krajowego, prokuratorji, z tyłu zaś od ul. Pańskiej szereg kamienic i cała ta zaludniona okolica musi fatalnie cierpieć skutkiem unoszących się z więzienia miazmatów i fetorów, sprawa przeniesienia tego więzienia z centrum miasta jest niesłychanie piekącą i wszystkie czynniki, głos tutaj mieć mogące, powinny jak najenergiczniej tego się domagać. Dajemy też wyraz nadziei, że Eks. Tchorznicki, któremu nietylko opinja podwładnego mu wymiaru sprawiedliwości, lecz i dobro miasta na sercu leży, przedewszystkiem zbadać poleci poruszone w *Naprzodzie* wadliwości i braki, następnie je usunie, równocześnie zaś ze swej strony niczego nie pominie, aby kwestja wyrzucenia więzień śledczych ze śródmieścia — — o czem od dość dawna się słyszy — nareszcie zbliżoną została do urzeczywistnienia.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.
Wtorek 12 lutego.

Powszechne wykłady uniwersyteckie: W szkole realnej (Kamienna 3) godz 7–8 wieczorem, prof. dr. W. Sieradzki: „O używaniu napojów alkoholowych".

Kasyno miejskie: Wieczorek z tańcami Tow. akad. szkoły ludowej.

Walne zgromadzenie Związku handlarzy bydła w domu handlowym.

Teatr miejski: „Nawojka", komedja. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (12): Eulalji P. m. Wschód słońca o godzinie 7 minut 20, zachód o godzinie 5 m. 11.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrz. łac.: Kooperatorami ustanowieni z zakonu OO Franciszkanów: ks Feliks Bogaczyk przy kościele św Mikołaja we Lwowie, ks. Wacław Nodzyński przy kościele św. Marcina we Lwowie.

Djecezja przemyska. Zamianowani: ks. Michał Sapecki administratorem w Polanie, ks. Władysław Kędra administratorem w Odrzykoniu, ks. Emil Sworzeński administratorem w Dukli. — Konkurs na probostwo w Odrzykoniu i Dukli rozpisano z terminem do 15 marca rb — Przeniesiony ks Ludwik Bira z Krościenka do Liska. — Instytuowany na probostwo w Zabierzowie ks. Marceli Socha ski, administrator tamtejszy.

Djecezja tarnowska. Przeniesieni: ks. Błażej Kolfis, katecheta ze szkoły ludowej w Pilznie na drugiego katechetę przy gimnazjum w Tarnowie; ks. Józef Koterbski, wikary w Lisiogórze na katechetę do Pilzna; ks Franciszek Słowiński, administrator w Przyszowej na wikarego do Lisiogóry.

Hołd ks. arcybiskupowi Bilczewskiemu złożyli onegdaj dyrektorowie lwowskich szkół średnich.

Ostrzeżenie. Dyrekcja teatru ostrzega publiczność przed wyzyskiem pewnego rudego indywiduum, które po cenach droższych handluje biletami na przedstawienia teatralne zwłaszcza do miejsc II. i III. piętra. Bilety należy tylko w kasie teatralnej kupować, a takiego wyzyskującego ażiotera oddać w ręce policji.

Sprzedaż kopalń schodnickich. *Neue fr. Presse* donosi ze Lwowa, że francusko belgijskie konsorcjum, które zawarło już było kontrakt w sprawie nabycia kopalni Towarzystwa Schodnica, należącej do firmy Wolski i Odrzywolski i wpłaciło tytułem zadatku miljon koron, nie zapłaciło dotychczas mimo kilkakrotnego wezwania, resztującej ceny kupna Skutkiem tego kontrakt uważa się obecnie za zerwany.

Obecnie stara się o nabycie tych kopalń konsorcjum zagraniczne i czeka się tylko na powrót marszałka krajowego hr. Badeniego, celem ostatecznego zawarcia umowy.

Kto rządzi w teatrze lwowskim? Nie mamy najmniejszego zamiaru mięszania się do zakulisowych spraw teatralnych, a jeżeli czynimy w tej chwili wyjątek, to jedynie dlatego, że sprawa, którą chcemy poruszyć, wykracza już poza granice sprawy wewnętrznej, a dotyka interesów publiczności. Dowiadujemy się mianowicie, że skutkiem postępowania prywatnego sekretarza, p. Węgrzyna, który miesza się samowolnie do wszystkiego bez względu na to, czyli posiada ku temu odpowiedną kompetencję, wynikają ciągłe zatargi z reżyserami, którym p. Węgrzyn poprostu bruździ, jak mu się podoba, jak niemniej z artystami. Skutkiem jednego z takich zatargów stało się, że artysta tej miary, co p. Roman, oświadczył, iż albo p. Węgrzyn ustąpi ze swego stanowiska, albo on porzuci scenę lwowską, a że p. Węgrzyn pozostaje nadal w charakterze sekretarza i samowładcy, przeto stracimy niebawem p. Romana!

Wiadomość o tem zajściu wywołała wśród publiczności słuszne oburzenie, zwłaszcza, że p Węgrzyn nawet, jako aktor, nie potrafił znaleść u nas sympatji, a nawet naraził się na słuszny zarzut ogółu, iż przywłaszcza sobie role innych artystów na to tylko, aby te role poprostu — zepsuć. I dla grymasu drugorzędnego aktora, co góruje jedynie pretensjonalnością i umiejętnością jednania sobie łask dyrektorskich, scena nasza ma stracić tak wybornego artystę, jakim jest pan Roman, niezaprzeczenie nie dający się łatwo zastąpić. Nie, tego już chyba zawiele, nawet najżyczliwszym dla teatru i doprawdy, byłby czas najwyższy, iżby w teatrze począł rządzić sam p. Pawlikowski.

P. Węgrzyn, o ile pamiętamy, już w Krakowie był powodem ciągłych kwasów i w wysokim stopniu zaszkodził najlepszym intencjom dyrekcji. Czyż nie dość tej jednej nauki?

Oświetlenie elektryczne wprowadza w kościele św. Maryi Magdaleny proboszcz tego kościoła ks. Stopczyński, który nadto zamierza malować cały kościół i sprawić nowe organy.

Wynalazki Szczepanika. Dzienniki petersburskie donoszą, że w Petersburgu powstaje Towarzystwo akcyjne celem eksploatowania wynalazku Jana Szczepanika z kapitałem zakładowym 85.000 rubli.

Porwanie Gypa. W maju roku zeszłego hrabina Martel, powieściopisarka znana pod pseudonimem Gyp, rozpuściła w prasie pogłoskę, że ją wykradziono w chwili, gdy udawała się na zgromadzenie nacjonalistów; zaniesiono ją jakoby do willi podmiejskiej; nie umiała jednak udzielić bliższych szczegółów i pełna wielkoduszności, nie chciała wnosić skargi sądowej. Policja poszukiwała sprawców zamachu, ale bezskutecznie. Teraz dopiero okazało się, że cała przygoda powstała w bujnej fantazji 50-letniej hrabiny, która chciała widocznie zrobić się interesującą.

Ucisk pruski. Z Chełmna w Prusach zachodnich donoszą, że śledztwo, wytoczone przeciw gimnazjalistom polskim, nic innego nie wykazało, jak tylko to, że niektorzy z nich wspólnie się uczyli polskiej historji i literatury.

Z giełdy małżeńskiej.

Płynie karnawał, czas panieński
I coraz wzrasta w wenie,
Ale na giełdzie dziś małżeńskiej
Wciąż słabe ożywienie.
Towar *courrant*, jakby się zdało,
I duży rynek zbytu,
Jednak transakcji ciągle mało
I podaż bez popytu.
Tendencja mocna z panien strony,
Notują się ochoczo,
Lecz, że ruch mężczyzn osłabiony,
Ku zniżce akcje kroczą.
Ostrożna młódź dzisiejszej doby
I zysków chęć w niej gości,
Poszukiwane nie osoby
Z tej racji — lecz wartości.
Nie chce na długie brać terminy
Młódź wekslu ani *tratty*,
Lecz żąda (pewna siebie z miny),
Natychmiastowej wpłaty.
Waluty pragnie bez gawędy,
Choćby z dyskonta stratą:
Za nic są dla niej dywidendy:
„Ja gwiżdżę — mówi — na to!"
Stan przeto giełdy jest ospały
I krachu grożą mary,
Bo akcje panien, jak już stały,
Wciąż stoją.. niżej *pari*.

Na ogólnych audjencjach przyjął cesarz między innymi: metropolitę Szeptyckiego, Jana hr. Szeptyckiego z synem Kazimierzem, posła ks. Pawła Sapiehę, radcę rządu dra Jana Kieresa iwi.

Z kolei. Wskutek zamieci śnieżnych, ruch pociągów na linji Lwów-Kleparów-Janów został z d. 10 bm. wstrzymany. Przerwa potrwa 36 godzin.

Wieczór karnawałowy młodzieży polskiej, który się odbędzie w salach Tow. strzeleckiego w niedzielę, dnia 17 lutego rb. na dochód funduszu stypendyjnego i obchodów narodowych Towarzystwa im. Jana Kilińskiego, zapowiada się świetnie. Komitet dokłada wszelkich starań, aby uczestnicy odnieśli jak najlepsze wrażenie, między innemi przygotowuje się ozdobne ręcznie malowane karneciki, a do tańca przygrywać będzie muzyka 80 pp. Kto przez pomyłkę adresową nie otrzymał zaproszenia, raczy się zgłosić do biura Towarzystwa ul. Akademicka 24 parter.

Mianowania w straży skarbowej. Krajowa dyrekcja Skarbu we Lwowie zamianowała starszymi respicjentami straży skarbowej respicjentów: Wiktora Gołogórskiego dla okręgu krakowskiego, Ludwika Geciowa dla brzeżańskiego, Franciszka Stojanowskiego dla sanockiego, Jana Dudka dla tarnowskiego, Zygmunta Werlę dla żółkiewskiego, Władysława Niedenthala dla krakowskiego, Kazimierza Rumijowskiego dla nowosądeckiego, Gustawa Langnera dla przemyskiego, Ludwika Gostyllę dla stanisławowskiego, Seweryna Skowrońskiego dla brzeżańskiego, Zygmunta Mogilnickiego dla brodzkiego, Edmunda Osadzińskiego dla wadowickiego, Michała Knapika dla tarnopolskiego, Aleksadra Witkowskiego dla jarosławskiego, Teofila Porębalskiego dla brzeżańskiego, Franciszka Temporala dla kołomyjskiego, Franciszka Czekaja dla tarnowskiego, Konrada Chovanetza dla czortkowskiego, Kazimierza Grzymalskiego dla wadowickiego, Klemensa Lewickiego dla żółkiewskiego, Sema Forostynę dla samborskiego, Józefa Madejskiego dla sanockiego, Leopolda Binduchorowskiego dla czortkowskiego, Józefa Ernesta Hoffmana dla rzeszowskiego, Stanisława Boro dla rzeszowskiego, Edmunda Striegla dla stanisławowskiego, Marcina Gutowskiego dla kołomyjskiego, Jana Stanisławskiego dla lwowskiego, Bolesława Lechowskiego dla wadowickiego, Rudolfa Strassera dla brodzkiego, Eustachego Rewakowicza dla lwowskiego, Piotra Schönthal ra dla czortkowskiego, Antoniego Schitttlera dla samborskiego, Władysława Czechowskiego i Stanisława Rajewskiego z pozostawieniem ich nadal na posadzie instruktorów szkoły dla straży skarbowej w Sygniówce, Władysława Huczyńskiego dla samborskiego, Stanisława Lisiewicza dla Lwowa, i Augusta Jurewicza dla krakowskiego. Tytularnymi starszymi respicjentami zamianowani: Fryderyk Müller dla okręgu rzeszowskiego, Feliks Noszlopy dla czortkowskiego i Albina Kuczabińskiego dla stanisławowskiego.

Stowarzyszenie „Pracy kobiet". W niedzielę pod przewodnictwem Heleny hr. Stadnickiej odbyło się walne zgromadzenie stowarzyszenia „Pracy kobiet". Ze sprawozdania przedłożonego zebranym dowiedzieliśmy się, że utrzymywana przez Stowarzyszenie, a kierowana przez siostry Zgromadzenia Rodziny Marji szkoła szycia i haftów jest w ciągym rozwoju. Również dobrze rozwija się szkoła uzupełniająca, gdzie wykładane są przedmioty, wchodzące w zakres szkół elementarnych. Ogółem do obu tych szkół uczęszczało w r. z. 82 uczenic. W „Domu opieki", pozostającym również pod zarządem Stowarzyszenia, mieszkało w tym samym okresie czasu 36 robotnic. Dochody Stowarzyszenia wynosiły 11.704 koron, poz stałość kasowa na rok bieżący wynosi 3.199 koron.

W końcu zebrania powzięto bardzo ważną uchwałę. Postanowiono wprowadzić w czyn myśl „Czytelni dla kobiet" utworzenia przy szkole szycia szkół: pudełkarstwa, parasolnictwa malowania na porcelanie i guziczkarstwa. Wprowadzeniem w życie tych szkół, w ciągu bieżącego roku ma się zająć zarząd stowarzyszenia.

W miejsce członków, występujących z rady zawiadowczej, w myśl obowiązującego statutu stowarzyszenia wybrano na r. 1901 panie: hr. Golejewską, Longchamps, prezydentową Michalską, Nikorowiczowę, Przetocką, Stroynowską, Zacharjasiewiczową i Zawistowską.

Koniec „Harmonji". Z powodu rozwiązać się mającego Towarzystwa „Harmonji", odbędzie się w dniu 20 lutego rb. o godzinie 6 popołudniu w ratuszu, w małej sali posiedzeń magistratu, walne zgromadzenie tej instytucji.

Salon sztuk pięknych będzie zamknięty przez kilka dni dla publiczności, a to z powodu urządzania zapowiedzianej zbiorowej wystawy Stow, polskich artystów „Sztuka".

Kongres djurnistów. Mężowie zaufania djetarjuszy i kalkulantów, pozostający w służbie rządowej w Wiedniu i na prowincji, postanowili zwołać do Wiednia ogólny wiec austrjackich djetarjuszy i kalkulantów. Obrady obliczone są na cztery dni. Onegdaj istotnie rozpoczęto obrady w restauracyjnej sali Kaisera przy Ungargasse. Delegatów zjechało się bardzo wielu. Uchwalono wysłać deputację, któraby się porozumiała z przewodniczącymi klubów parlamentarnych pp. dr. Luegerem, Kaiserem, Pacakiem i innymi i prosiła ich o poparcie żądań wiecujących.

Przy wyborach do pruskiego sejmu prowincjonalnego 10 bm. w miejsce majora Endella, który wskutek sprzedaży Kiekrza mandat utracił, wybrany został 10 glosami większości pozasłużbowy landrat p dr. Baarth z Modrza. Kandydatem polskim był p. Józef Mycielski z Kobylegopola.

W Pradze zmarł dziennikarz czeski Józef Turnowsky w 64 r. życia. Początkowo poświęcił się był karjerze aktorskiej i był kilkakrotnie dyrektorem kilku trup prowincjonalnych, później wstąpił w szeregi dziennikarstwa był współpracownikiem *Narodnich Listow*, redaktorem *Pokroku*, a w ostatnich czasach współpracownikiem *Hlasu naroda*. Życiem społecznem zajmował się gorąco, powszechnie był szanowany jako gorący patrjota czeski i był założycielem czeskiej „Macierzy szkolnej", która najwięcej przyczyniła się do rozbudzenia ducha narodowego i patrjotycznego wśród Czechów. Napisał kilka dzieł dramatycznych i kilka powieści, a w ostatnich czasach pracował nad wydaniem swoich pamiętników. Cześć jego pamięci! Pogrzeb śp. Turnowskiego odbył się onegdaj w niedzielę popołudniu przy niezwykle licznym udziale publiczności, oraz sfer literackich i artystycznych Pragi.

Samobójstwo profesora. Tajny radca profesor Pettenkoffer w Monachjum, w przystępie melancholji odebrał sobie życie.

Z kraju.

Kraków. (*Pożar młyna.*) Wczorajszej nocy spalił się młyn parowy w Mogile. Pożar wyrządził znaczne straty. Spłonęły wszystkie zabudowania i zapasy mąki i ziarna.

(*Podatek wodociągowy*). Komisja budżetowa rady miejskiej pod przewodnictwem prez. Friedleina uchwaliła ustanowienie podatku wodociągowego, w wysokości 4 prc. dodatku do czynszu. Od dnia 15 lutego opłacać go będą wszyscy lokatorowie bez względu na to, czy będą wodę pobierali z wodociągu miejskiego, czy też nie.

Brzesko. (*Zabity przez drzewo*). Włościanin z Woli przemykowskiej, Stanisław Polak, został tak silnie uderzony w lesie zaborowskim przez spadające drzewo, iż na miejscu wyzionął ducha.

Skałat. (*Nieszczęśliwy wypadek*) Dzierżawca dóbr w Orzechowcu Herman Lothringer, idąc po schodach, upadł tak nieszczęśliwie, że rozbił sobie czaszkę i w kilka godzin po upadku umarł.

Zaleszczyki. (*Samobójstwo*). Z mostu kolejowego w zamiarze samobójczym skoczył 18-letni pomocnik kowalski Franciszek Halikowski i zabił się na miejscu. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Nowy Sącz. (*Sprawiedliwość doraźna*) W Nawojowej pod Nowym Sączu włościanin Józef Zaczek schwyciwszy wraz z bratem złodzieja na gorącym uczynku, wymierzyli mu sprawiedliwość doraźną, wieszając go za nogi na wierzbie, z której dopiero sąsiedzi go oderznęli. Doraźnych sędziów oskarżyła prokuratorja o zbrodnię gwałtu publicznego, a sąd w Nowym Sączu wymierzył im karę po dwa tygodnie więzienia.

Dąbrowa. (*Trojaczki*). W Mędrzechowie 30-letnia Marja Kosiarska, żona kowala, powiła 3 synów. Matka ma się dobrze, chłopcy są zdrowi i dobrze rozwinięci.

Chrzanów. (*Defraudacja w radzie powiatowej.*) Zjechała tu niespodzianie komisja lustracyjna z ramienia wydziału powiatowego, złożona z p. radcy Miahalczewskiego i urzędnika rachunkowego p. Lewartowskiego, celem przeprowadzenia szkontra w radzie powiatowej. Wynikiem lustracji: zawieszenie w urzędowaniu kasjera powiatowego p. Kostiuka. Mówią, że obłęd loteryjny spowodował go do nadużycia położonego w nim zaufania, oraz fałszowania śladów nadużyć, popełnionych przez niego.

Sambor. (*Spis ludności.*) Według ostatniego spisu ludności, miasto nasze liczy 17.027 mieszkańców; od ostatniego spisu w r. 1890 wzrosła więc ludność o 2.703 osób.

* **Colosseum Thorna.** Nowy sensacyjny program: Les Alexandros, najznakomitsza trupa akrobacka. Józef Modl, humorysta teatru Ronachera w Wiedniu. Jean Mora et la belle Lola, komiczny akt muzykalny. Carmen Carreno, fenomen wokalny. Hrabina Ferruccy, śpiewaczka liryczna. Victoria Belling, żonglerka. Ferry i Perry, modernistyczne karykaturzystki. Huberto Vincento, naśladowca żaby. Sakuntala ze swoimi 6 wężami. — Codziennie o godzinie 8 wieczorem wielkie przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia. Co piątku High-Life Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9

* **Influenza.** W ostrej porze zimowej, z jej zimnemi mgłami i burzami, tak obecnie, jak i w roku, bywa wysoki stan chorób. Tysiące cierpi na zasłabnięcia organów oddechowych, kaszle, katary krtani, a szczególniej na influenzę. Smaczny i orzeźwiający Mattoni'ego Giesshübler posiada w podobnych przypadkach rozwalniający skutek, a używany z ciepłem mlekiem w podobnych objawach, jest — zwłaszcza dla dzieci — środkiem leczniczym pierwszorzędnym.

* **Z Czytelni katolickiej.** Dnia 13 bm. (środa) odczyta ks. Adamski T J. pracę pt. „Powstanie ciała ludzkiego" wedle E. Mivarta i rozwiązanie tegoż zagadnienia. Temat nader interesujący, w popularnych wykładach dotąd niepodnoszony, zainteresuje niezawodnie również liczne grono słuchaczy, jak poprzednia pogadanka tak zajmująco przez prelegenta wypowiedziana Początek o g. 7 wieczorem, w lokalu: Rynek l. 30

* **Ciąg dalszy** walnego zgromadzenia członków Tow. politechnicznego we Lwowie, odbędzie się we środę t. j. dnia 13 lutego 1901 o godz. 7 wieczorem w lokalu Tow. przy ul. Chorążczyzny l. 17, I. piętro.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Zamiast wieńca na trumnę śp. Emila Torosiewicza, złożyli w naszej administracji pp. Edwardowie Podlewscy 25 koron na Przytulisko Brata Alberta.

Zamiast wieńca na trumnę śp. Emila Torosiewicza, złożyli na Przytulisko Brata Alberta, pp. Olimpja i Mikołaj Podlewscy 10 koron.

Zmarli:

Dr. Juljan Kmicikiewicz, adwokat krajowy, zmarł w Drohobyczu dnia 9 bm. w 42 r. życia. Zmarły cieszył się opinją zdolnego adwokata, jako człowiek zaś, umiał sobie pozyskać sympatję wszystkich, którzy go znali, a to prawością wielką i pełnem taktu postępowaniem. Był członkiem drohobyckiej rady miejskiej i tamtejszej rady powiatowej i cieszył się zawsze zaufaniem ogólnem, bez względu na różnice przekonań politycznych. Spokój jego popiołom.

Sławomira z Więckowskich Jeklowa, żona inżyniora miejskiego w Przemyślu, zmarła tam w 25 r. życia.

Aleksandra z Prunickich Hajdukowa, żona urzędnika koleji państwowych, zmarła w 27 r. w Przemyślu.

Wilhelm Kriwald, aptekarzy, zmarł w 36 roku życia w Przemyślu.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Jutro w środę „Nawojka", komedją w 3 aktach na tle stosunków krakowskich, przez Stanisława Rossowskiego.

Dzienniczek bibljograficzny. Dzieła nowe, otrzymane przez Księgarnię Polską we Lwowie:

Dyakowski B. „Wędrówki zwierząt i roślin". (Wydawnictwo popularne) 1 kor. 30 hal.

Dziennik szpiega. Z 2 portretami szpiega i wyjątkami z tajnych dokumentów rządowych 1 kor.

Gumplowicz dr. M. „O zaginionych rocznikach polskich z XI wieku". (Z teki pozgonnej) 60 hal.

Hąbdank F. „Azarjasz". Studjum, 2 kor. 70 hal.

Humoreski 50 hal.

Kalendarz polski naftowy na rok 1901 oprawny 3 kor.

Maz. J. „Bronka", Nowela na 26 stosunków warszawskich 70 hal.

Matka żyje. Obrazek sceniczny z powstania listopadowego. „Za sztandarem", wspomnienia z dni ofiar i walki o niepodległość Polski z roku 1863 24 hal.

Michalska K. Ozdoby z kwiatów, z licznemi ilustracjami w tekście. (Wydawnictwo Towarzystwa Ogrodniczego w Krakowie 1 kor. 20 hal.

Muzeum polskie w Rapperswylu w Szwajcarji, 40 hal.

Nacher K. Ustawodawstwo ochronne w Austrji i jego wykonanie 30 hal.

Nordau M. „Komedja uczucia". Powieść 2 tomy 1 kor. 40 hal.

Pieśni narodowe, staraniem młodzieży na pamiątkę setnej rocznicy bohaterstwa ludu wydane. (Wydanie VII) 10 hal.

Pini T. Władysław Syrokomla i jego utwory 50 hal.

Prévost M. Frydryka. Z cyklu „Silne dziewice" (Les vierges fortes), 2 tomy 1 kor. 40 hai.

Prévost M. Listy kobiece. Przekład z franc. J. Nesterowicza 70 hal.

Prévost M. Nowe listy kobiece. Przekład z franc. J. Nesterowicza 70 hal.

Schram dr. H. Choroby chirurgiczne wieku dziecięcego, na podstawie materjału, zebranego w szpitalu św. Zofji dla dzieci we Lwowie. Z licznemi ilustracjami 10 kor.

Stebelski dr. P. Komentarz do austrjackiego postępowania karnego 16 kor.

W. L. Baron Łapiński 50 hal.

Wojnar K. Powstanie narodowe w r. 1863 i 1864, z rzutem oka na całość dziejów porozbiorowych i sprawę włościańską 20 hal.

Zapp. A. „Córy Ewy". Obrazki obyczajowe 70 hal.

Zbiór ćwiczeń pisemnych polskich, ruskich i niemieckich dla szkół ludowych, typu niższego z językiem wykładowym polskim i ruskim 1 kor. 25 hal.

Bal kostjumowy.

Bal kostjumowy Związku artystów polskich albo raczej tłocznia karnawałowa. Bo na sali kasyna miejskiego panował wczoraj taki ścisk i tłoczenie się, że ludzie pocili się, jakby na odpuście. Niepraktykowane przeludnienie. Przybyło blisko 1000 osób.

Około godziny 10 wieczorem już nie można było przepchać się przez salę. Zanim bal się rozpoczął wypełniano sobie czas podziwianiem dekoracji sali. Cała wokoło otoczona zielenią. Ścianę naprzeciwko orkiestry się znajdującą zdobi malowidło, naśladujące makatę, na której widnieje genjusz sztuki w otoczeniu 8 nimf. Robota efektownego pędzla Tadeusza Popiela.

Salka pierwsza cała obita dywanami, robi wrażenie perskiego namiotu. U wejścia stoi rycerz, w żelazie od stopy do głowy i zdaje się witać uśmiechem z pod szyszaka wchodzących gości. Gdyby mógł przemówić, powiedziałby, że ma już tych gości za wiele. A tu wciąż płyną i płyną...

Wreszcie dano znak trąbką z galerji. Znak, że się bal rozpoczyna. Schodami z sali jadalnej zstępuje barwny korowód kostjumów. Korowód z trudem tylko przeciska się przez szpaler, utworzony z jednej strony przez czerń fraków męskich, z drugiej przez różnobarwne toalety pań. Naliczono par w korowodzie trzydzieści kilka.

Pochód wyprzedza mistrz ceremonji w kostjumie z czasów dyrektorjatu z tradycyjną laską ceremonjalną (art. Reyzner). Za nim szła Zosia (panna Obtułowiczówna), cała w bławatach, a obok niej hrabia na Birbante Rocca (p. Wł. Jordan). W drugiej parze szedł „Pan Tadeusz" (p. Tadeusz Popiel) z Telimeną, stylowo ubraną (p. L. Baczewska).

Zaraz potem szły panie: Wikarska (empire różowa, obrzucona gazą, prześlicznie wyglądająca), pani Guillaume, żona rotmistrza huzarów, w autentycznym stroju po prababce z roku 1804 czyli z czasu kongresu wiedeńskiego, panna Bilińska (empire w irysy), panna Fedorowiczówna jako alegorja malarstwa. Bardzo ciekawym z kostjumów stylowych był kostjum pani Tauszyńskiej z roku 1844 (autentyczny). Ponadto ogólnie zwracały uwagę panna Widymska, secesjon czarna aksamitna z makami, panna Rawska (1822 r.), panna Łodzińska (Japonka), pani Marynowska (1812), panna Kleinówna (1822), pani Szelewska (1830), panna Opolska (1812).

Trzy razy korowód okrążył z trudem salę przy dźwiękach polonesa układu p. Koehlera „Szanujmy się", poczem zagrano walca. Niektóre pary usiłują tańczyć. Taki stan oblężenia trwa do północy. Do tego czasu zabawa ogranicza się na obserwowaniu się wzajemnem. „Towarzystwo" (t. zw. śmietanka lwowska) skupiło się w kącie sali po lewej stronie Popielowskiej makaty i uzbrojone w lornety i pincenesy podziwia...

Na sali faktycznie cały Lwów. Jest namiestnik hr. Piniński, prez. Małachowski, starosta Zaleski, wicepr. Korn, p. Mauthner i w. i. Ogół odrazu zorjentował się wśród kostjumów i toalet. Tych pierwszych, tj. kostjumów, naliczono 48 na sali. Powszechny jednak sąd skorupkowy, doraźny orzekł, że prześliczne toalety stanowczo wzięły górę nad effektownością, nad kostjumami.

Nareszcie po długich, a ciężkich cierpieniach, publiczność obserwująca powoli rozchodzi się do domów, syta wrażeń i rozkoszy i rozpoczyna się naprawdę bal. Kadryl naturalnie tańczony wśród ścisku. Komitet zapewnia, że jest przeszło 180 par. Co ciekawsze, że panów jest przeszło trzy razy tyle co pań. To też niejeden z nich woła z rozpaczą: „Królestwo za danserkę". Aranżuje ze swadą i z całą pomysłowością p. Władysław Jordan, z cennym współudziałem p. Misiągiewicza.

Po kadrylu reszta tańców poszła wskazanym porządkiem. Kotyljon wypadł po drugiej po północy. Tańczony jest pod trzema arkadami, splecionemi z liści szpilkowych. Mimo wszelkie „przerzedzenia", zbytnia frekwencja, dała się odczuwać aż do samego końca. Najbardziej ucierpiały na tem toalety i kostjumy pań, które w ścisku wiele poniosły żałośliwego szwanku. Dotańczono aż do godziny 5 rano, która rozjaśniającemi się oczyma witającego świtu, oglądała wyczerpującą galopadę.

Tak wygląda w ogólnych zarysach sprawozdawcy wczorajszy bal w Kasynie. Czy się bawiono? Spytajcie uroczych danserek. My za odpowiedź nie bierzemy odpowiedzialności. Ktoś ukuł aforyzm wczoraj na poczekaniu, że brakowało jednego głównie kostjumu Dogenesa, któryby wyszukiwał z latarnią w ręku miejsca dla tańczących. Faktycznie brakowało.

Z kostjumów męskich najwięcej przeważały stroje polskie, był cygan, Turek, paru Huculów itd.

Emwin.

„Spuścizna".

Sztuka w 3 aktach Artura Schnitzlera.

Ma Berlin swego Sudermanna, — znalazł Wiedeń swego Schnitzlera, o którym Edgar Steiger powiedział, że nie może go wyobrazić sobie inaczej, jak z papierosem w ustach i z rękami w kieszeniach. Pisząc to jednak, Steiger nie miał chyba na myśli „Spuścizny" (*Das Vermächtniss*), gdzie z poza niebieskiego dymu papierosa, wynurza się oblicze Schnitzlera, smutnego, bardzo smutnego melancholika. Poeta, jak zwykle, rzuca tutaj znowu problem „wolnej miłości" w przeciwstawieniu do moralnych podstaw społeczeństwa tak, jak je wytworzyły wieki, tworząc dogmaty życiowe.

Na tle romansu syna zamożnej rodziny mieszczańskiej z dziewczyną uczciwą, ale żyjącą samotnie, rozgrywa się dramat, którego kwintesencję możnaby streścić w zdaniu, iż nie każda „miłość wolna" jest potępienia godną. W danym wypadku sympatja widza znajduje się bezwarunkowo po stronie ofiar tej miłości; autor jednak nie przekona ludzi dogmatu. Ci zawsze jeszcze, a nie bez podstawy, twierdzić będą, że w „Spuściźnie" mamy wyjątkową, szlachetną a prawdziwą miłość, ale wyjątek nie może stanowić reguły. Przeciwnie, potwierdza ją. Przeprowadzenie tezy powiodło się Schnitzlerowi, ale tylko w tym wyjątkowym wypadku, a tem samem uogólnić się i zdobyć prawa w społeczeństwie, które musi mieć pewne dogmaty, nie może i — zdobyć nie powinno. Współczujemy z ofiarą, ale rady na jej cierpienie nie mamy i mieć — nie możemy.

„Spuściznę" wystawiono w teatrze miejskim wczoraj z wielką starannością. Zarówno gra artystów, w całości wzięta, jak i urządzenie sceny nie pozostawiały nic do życzenia. Założyłbym się, że reżyserję prowadził sam p. Pawlikowski, któremu tutaj gratulujemy przedewszystkiem, iż namówił p. Fiszera do przedstawienia się w roli, pod każdym względem odmiennej od tych, jakie nawykł był grywać wyłącznie. P. Fiszer, jako profesor Losatti, to typ zupełnie nowy w repertoarze tego arstysty, a odtworzony tak wybornie i tak subtelnie, że szczerze powinszować tego dorobku artystycznego. Była to rola nie p. Fiszera, a wyszła tak świetnie, tak prawdziwie po... fiszerowsku! — Pani Bednarzewska w lirycznej kreacji Antosi, była, jak zwykle, zjawiskiem wielce sympatycznem; ale widząc wczoraj uznania godną ambicję p. Fiszera w urozmaiceniu ról swego repertuaru, żałowaliśmy, iż pani B. nie sprobuje kiedy przedstawić się nam również w kreacji odmiennej.

Talent prawdziwy ma do tego nietylko prawo, ale i — obowiązek, jeżeli chce uniknąć zarzutu jednostronności. — Bardzo dobrym był p. Hierowski (doktor Schmidt); a to samo powiedzieć możemy o pannie Nałęcz (Frania), która wczoraj wystąpiła w większej roli i miała

wiele chwil wcale dobrych. Młoda artystka czyni widoczne postępy. — W roli Elżbiety wystąpiła pani Otrembowa z powodzeniem podobnie, jak pani Węgrzynowa w roli Emy. Panna Michnowska miała rólkę drobną (Agnieszki), ale, jak zwykle, wystudjowała ją bardzo sumiennie. Przez 40 minut w akcie 1-szym musiał umierać p. Adwentowicz (Hugo) i czynił to z godnem uznania zaparciem się. Resztę ról wykonali poprawnie: panna Jankowska, Klimontowicz i Bednarczyk.

P. S. Panie, który układasz afisz! Prosimy o lepszą korektę nazwisk. Wczoraj afisz głosił, że Franię gra pna Michnowska, a Agnieszkę — pna Nałęcz w rzeczywistości zaś było wręcz przeciwnie, a to, zwłaszcza gości, rzadziej bywających w teatrze, myli: no, i artystkom nie jest chyba pożądanem. *Kl. K.*

Surowica przeciwtyfusowa.

Donieśliśmy już, iż drowi Walentemu Jeżowi, lekarzowi na klinice chorób wewnętrznych w Wiedniu, udało się przed rokiem odkryć surowicę przeciw-tyfusową. O odkryciu tem i o trudnościach, jakie dr. Jeż napotkał przy próbach swego środka, donoszą następujące szczegóły:

Wypróbowanie środka dra Jeża w klinikach wiedeńskich napotkało na wielkie przeszkody. Niemcy-lekarze, powodując się szowinizmem, starali się, by próby dały rezultat ujemny, a sam dr. Jeż przekonał się, że leku nie podawano chorym w dawce odpowiedniej, lecz zostawiano go pod łóżkiem chorego: oczywista więc, że lek w ten sposób aplikowany, skutku osiągnąć nie mógł. Niezrażony przeszkodami, wysłał dr. Jeż znaczną ilość surowicy do dyspozycji słynnego internisty prof. Eichhorsta w Szwajcarji, który wkrótce z wielkim entuzjazmem za nowym środkiem leczniczym się oświadczył, stwierdzając, że żadne inne lekarstwo, ani żadna inna metoda leczenia tyfusu brzusznego tak świetnych rezultatów nie daje.

Gdy skutkiem rekomendacji prof. Eichhorsta i innych powag, coraz większe i liczniejsze nadchodziły zamówienia (nawet z Ameryki), dr. Jeż, nie mogąc sam nastarczyć wzmożonemu zapotrzebowaniu, udał się do ministra oświaty i ministra spraw wewnętrznych, proponując rządowi nabycie ważnego tego odkrycia na tych warunkach, by wynalazcy państwo przyznało pewien nieznaczny procent czystego zysku. Zamierzał też dr. Jeż objąć kierownictwo nad produkcją leku i wobec tego, że do tej produkcji potrzeba codziennie kilkaset sztuk królików, proponował założenie w Galicji olbrzymiego zakładu hodowli królików, przedstawiając, że taka królikarnia ogromnie przyczyniłaby się do ekonomicznego podniesienia Galicji, gdyż oprócz do celów naukowych dla wszystkich instytutów w Austrji, mogłaby dostarczać królików i dla konsumcji, przez co dla uboższej warstwy ludności byłoby do nabycia bardzo tanie, a zdrowe mięso królicze.

Ministerstwo nie zgodziło się na propozycje dra Jeża, który wynalazek swój odstąpił szwajcarskiemu instytutowi fizjologicznemu, gdzie obecnie surowicę na wielką skalę produkują i na cały świat rozsyłają. Cena leku jest stosunkowo wysoka, gdyż porcja dla jednego chorego wystarczająca, kosztuje około 40 franków, ponieważ zaś według obowiązujących przepisów leki zagraniczne nie mogą być sprowadzane przez osoby prywatne, ani przez lekarzy, lecz jedynie za pośrednictwem aptek i ponieważ opłaca się na granicy znaczną należytość cłową, więc surowica dra Jeża, w Wiedniu odkryta, ze Szwajcarji sprowadzona, podwójną, lub potrójną będzie miała cenę w handlu aptekarskim, tem więcej, gdy się zważy, że surowica po kilku miesiącach, a nawet wcześniej ulega zepsuciu i celem wymiany musi być do zakładu odsyłaną. Surowicę dra Jeża podaje się wewnętrznie łyżkami, nie wstrzykuje się jej pod skórę, jak surowicę przeciw-dyfteryczną.

Obecnie zamierza dr. Jeż czynić studja, celem wynalezienia surowicy przeciw zarazie świń, a gdyby powiodło mu się wykryć na ten pomór lekarstwo, odkrycie takie miałoby niezmierne znaczenie dla naszego kraju i wogóle dla obrotu handlowego nierogacizny.

Dr. Walenty Jeż pochodzi z Dobczyc, medycynę studjował w Krakowie, gdzie w roku 1892 uzyskał dyplom lekarski. Po ukończeniu medycyny poświęcił się specjalnie studjom tyfusu brzusznego na różnych klinikach w Berlinie, Wiedniu, Budapeszcie itd. i napisał dzieło w języku niemieckim „O tyfusie brzusznym".

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 10 lutego. Bilans austrjackiego zakładu kredytowego ogłoszony będzie w drugiej połowie lutego. Dywidenda na akcję przypadnie po 32 koron; w roku zeszłym wynosiła 36 koron.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 11 lutego. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·20 do 15·60, pszenica na termin 14·60 do 15·20; żyto gotowe 13·— do 13·50, żyto na termin 12·80 do 13·20; owies obroczny 12·60 do 13·20, owies na termin 12·40 do 13·—; jęczmień pastewny 11·20 do 11·60, jęczmień brow. 12·— do 13·50; rzepak 28·— do 29·—; lnianka 21·— do 22·—; groch pastewny 12·50 do 13·—, groch do gotowania 13·50 do 24·—; wyka 13·— do 14·—; bobik 11·50 do 12·—; hreczka 14·— do 14·50; kukurydza nowa 11·60 do 12·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 110·— do 140·—, koniczyna biała 70·— do 150·—, koniczyna szwedzka 90·— do 170·—; tymotka 38·— do 52·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·25 do 17·50; *paritas* Tarnopol na termin 16·75 do 17·—.

Usposobienie co do pszenicy i żyta słabsze, co do innych niezmienione.

— **Wiedeń** 11 lutego. Na 16 bm. zwołaną została do ministerstwa rolnictwa konferencja interesentów w sprawie wiedeńskich rzeźników, celem uregulowania stosunków na wiedeńskim targu bydła. Konferencji przewodniczyć będzie szef sekcji br. Beck.

— **Wiedeń** 11 lutego. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·77 do 7·78, na maj-czerwiec od 7·87 do 7·88, na jesień od 7·93 do 7·94; żyto na wiosnę od 7·78 do 7·79, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od —·— do —·—; kukurydza na maj-czerwiec od 5·48 do 5·49, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·60 do 5·61; owies na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 11 lutego *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·48 do 7·50, na październik od 7·63 do 7·64; żyto na kwiecień 7·34 do 7·35, na październik od 6·57 do 6·59; owies na kwiecień 6·27 do 6·29; kukurydza na maj od 5·18 do 5·19; rzepak na sierpień od 12·50 do 12·60. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna słaba. Tendencja spokojna.

— **Wiedeń** 11 lutego *(Giełda towarowa).* Cukier surowy od k. 24·45 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. 84·75 do —·—. Tendencja spokojna. Spirytus od koron 39·40 do —·—. Tendencja silniejsza.

Z Koła polskiego.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Zmiana statutu Koła polskiego.

Wiedeń 11 lutego. Zmiany, jakie uchwalone zostały przez komisję statutową w statucie Koła polskiego są następujące:

§ 2 zmieniony brzmi: „Poseł, który nie przystąpi do Koła po swoim wyborze i pierwszem jawieniu się w izbie, może być przyjęty za uchwałą Koła, na wniosek jednego z członków.

Do § 3 uchwalono dodatek, według którego Koło ma oprócz prezesa i wiceprezesa także wybierać i drugiego wiceprezesa.

W § 5 dawnego statutu, w ustępie trzecim powiedziane jest: „Na żądanie przynajmniej 5 członków, winien prezes zwołać posiedzenie Koła". Uchwalono wyznaczyć termin zwołania tego posiedzenia „najdalej do 3 dni".

§ 9 dawny postanawiał, że jeżeli na posiedzeniu Koła nie znajduje się dwóchtrzecich członków w Wiedniu przebywających, może przewodniczący wstrzymać głosowanie, winien jednak w takim razie zwołać natychmiast *ad hoc* nowe, najpóźniej w 24 godzin zwołać się mające posiedzenie itd.

Do §. 10 dodano §. 11, który opiewa: „Członkowi Koła wolno nawet bez uchwały Koła, wszakże za poprzedniem zgłoszeniem w Kole i po przeprowadzeniu dyskusji wnieść w izbie interpelację, na którą uzyska między członkami Koła wymaganą regulaminem izby liczbę podpisów".

Skutkiem tej uchwały zmieniono *ad a)* § 10, który dawniej postanawiał, że Koło uchwala, jakie wnioski i interpelacje mają członkowie Koła wnosić w izbie.

Obecnie zmienio ten ustęp na „Koło uchwala, jakie wnioski mają członkowie Koła wnosić w izbie i jakie interpelacje mają być wniesione imieniem Koła." W tymże samym § 10 litery e) f) opiewają w dotychczasowym statucie: „Koło uchwala instrukcje dla członków Koła, zasiadających w komisjach i f) wogóle uchwala, jak mają członkowie Koła postępować w każdej sprawie, toczącej się w izbie i w komisjach."

Otóż te dwa ustępy postanowiono połączyć w następującem brzmieniu: „Koło wogóle uchwala, jakie stanowisko mają członkowie Koła zająć w każdej sprawie, toczącej się w izbie i komisjach."

Według wniosku komisji, opiewałby § 12 zmieniony, jak następuje: „Członkowie Koła zabierają głos w izbie tylko za poprzedniem upoważnieniem Koła, wolno jednak po zawiadomieniu prezesa zabierać głos w Izbie we własnem imieniu bez upoważnienia Koła: a to w następujących wypadkach:

a) Członkowie Koła, należący do komisyj, wybranych przez izbę, w przedmiotach, wchodzących do izby z referatu tej komisji, do której członek Koła jest wybrany;

b) tym członkom, których wniosek został przez Koło przyjęty, i który do izby wniesiony został — w przedmiocie tego wniosku;

c) w szczegółowej dyskusji budżetowej nad poszczególnymi tytułami i paragrafami, wszakże z wyjątkami, w § 11, co do interpelacyj przyjętymi.

W paragrafie 14 o komisji izbowej, tak zwanej parlamentarnej, uchwalono następujące zmiany:

Wybór komisji izbowej odbywa się co dwa miesiące; dalej wprowadzono do komisji prezesa i obu wiceprezesów jako stałych członków, co się dotychczas działo bez postanowienia statutu. Uznano, że komisja uchwala tylko w sprawach nagłych.

Więc § 14 będzie opiewał:

„Co dwa miesiące wybiera Koło komisję izbową, złożoną z 5 członków, do której oprócz tych, należą jako stali członkowie prezes i obaj wiceprezesi. Komisja postanawia o głosowaniu członków Koła w izbie, w wypadkach, uchwałą Koła nieprzewidzianych. Daje upoważnienie do wnoszenia poprawek, które się w toku rozprawy izby potrzebnemi okażą, dalej do podpisywania wniosków i interpelacyj, czynionych przez posłów, nie należących do Koła, tudzież do zabierania głosu w przedmiotach, w których to upoważnienie zastrzeżone jest Kołu.

Takiego upoważnienia potrzebują członkowie komisji izbowej zarówno z innymi członkami Koła. Komisja jednak w sprawach powyżej wymienionych postanawia tylko w razach nagłych. Komisja nie ma prawa zmienić postanowień Koła.

§ 16 i 17 rozszerza prawo obecności na posiedzeniach Koła także na polskich posłów sejmu śląskiego i bukowińskiego.

§. 20 dawny w ustępie 2 postanawiał: „Z rządem lub innemi stronnictwami znosi się Koło za pośrednictwem komisji, z dwóch przynajmniej członków złożonej". Uchwalono w tym paragrafie następującą zmianę:

„Za pośrednictwem prezesa albo komisji, złożonej przynajmniej z 2 członków".

Co do §. 22 uchwalono, iż zmiana statutu może być uchwaloną tylko na posiedzeniu Koła, przynajmniej na trzy dni przedtem zwołanem. Inne postanowienia statutu zostają bez zmiany.

Jak słychać, w Kole polskiem będzie wniesiony cały szereg poprawek ze strony demokratycznych posłów przy rozprawie nad nowym statutem Koła.

P. Romanowicz zastrzegł sobie wniesienie w Kole tych poprawek swoich, które w komisji się nie utrzymały.

Rada państwa.

Telegram „Dziennika polskiego")

Z izby panów.

Wiedeń 10 lutego. Komisja adresowa izby panów obradowała wczoraj, w obecności prezydenta ministrów Koerbera, blisko 3 godziny nad projektem adresu. Dalszy ciąg obrad nastąpi w poniedziałek popołudniu.

Plenarne posiedzenie izby panów zapowiedziane jest na poniedziałek godz. 4 popołudniu.

Wiedeń 11 lutego. Dziś przedpołudniem odbyła posiedzenie komisja adresowa izby panów, w obecności Koerbera.

Popołudniu o godz. 4 plenarne posiedzenie izby panów: na porządku dziennym kilka spraw mniejszej wagi.

Z klubu niemiecko-postępowego.

Wiedeń 10 lutego. Wydany wczoraj komunikat donosi, że w izbie posłów odbyła się konferencja bawiących w Wiedniu niemiecko-postępowych posłów z Czech. Przedmiotem obrad była wiadomość wczorajszych dzienników porannych, że poseł dr. Pergelt wystąpił z partji postępowej i zamierza także innych posłów niemiecko-postępowych z Czech nakłonić do wystąpienia. Stwierdzono, że sprostowania wymaga zarówno ta wiadomość, jak i wersja, że dr. Pergelt miał się wyrazić, iż gdyby miał iść za własnem przekonaniem, przyłączyłby się schoenererowców.

Zapowiedź obstrukcji.

Wiedeń 10 lutego. Poseł Prade, pierwszy wiceprezydent izby poselskiej, w rozmowie z jednym z redaktorów *N. fr. Presse* rzekł, iż prezydjum nie powinno dopuszczać do odczytywania innych interpelacyj jak tylko napisanych po niemiecku, jak to miało miejsce dawniej aż do czasów Abrahamowicza. Pierwszy dopuścił do odczytania interpelacji czeskiej dr. Fuchs dnia 31 stycznia 1899 r.

Narodni Listy w odpowiedzi na to oświadczają krótko, że w razie, gdyby interpelacyj czeskich nie dopuszczono do odczytania w izbie po czesku, Czesi bez namysłu rozbiją parlament.

Interpelacja Schoenerera.

Wiedeń 10 lutego. Schoenerer przygotowuje interpelację, w której domagać się będzie od rządu oświadczenia, jakie zajmuje stanowisko wobec kwestji uznania języka niemieckiego za język państwowy.

Z klubu młodoczeskiego.

Wiedeń 10 lutego. P. Herold na telegram wysłany do niego imieniem klubu z zapytaniem, czy przyjmie godność przewodniczącego klubu, odpowiedział, że jest chory i nie wie, czy obowiązkom przewodniczącego zadość uczynić potrafi. Odmowa nie zdaje się być stanowczą.

Zmiana regulaminu izby.

Wiedeń 10 lutego. Jak donosi *N. W. Abendblatt*, hr. Palffy, imieniem klubu szlachty feudalnej, wręczył wczoraj prezydjum wniosek, żądający wyboru komisji z 48 członków złożonej, dla wypracowania odpowiedniej zmiany regulaminu izby. Wniosek ten podpisany jest także przez członków słowiańskiego centrum, tudzież przez członków klubów słoweńsko-chorwackiego i rumuńskiego.

Rokowania z Młodoczechami.

Wiedeń 11 lutego. Jak słychać, w kuloarach parlamentu toczą się między prezydentem hr. Vetterem a Młodoczechami i czeską szlachtą feudalną rokowania w sprawie przyjmowania interpelacyj w innym języku, oprócz niemieckiego.

Prezydjum izby u cesarza.

Wiedeń 11 lutego. O przyjęciu prezydjum izby posłów u cesarza donoszą, co następuje: Prezydent hr. Vetter przedstawił cesarzowi obu wiceprezydentów i wygłosił krótką przemowę. Cesarz, który przyjął prezydjum łaskawie, oświadczył, że bardzo jest zadowolony, iż wyboru dokonano tak prędko i stosunkowo jednogłośnie. Monarcha czerpie z tego nadzieję, że obecnie nastaną w parlamencie lepsze stosunki. Cesarz powiedział dalej: „Weźcie się panowie do pracy" „Gehen Sie an die Arbeit, dass ist das richtigste und dringlichste!". Następnie zwrócił się do obu wiceprezydentów i wyraził wobec nich radość z powodu ich wyboru. Z wiceprezydentem Zaczkiem rozmawiał monarcha o stosunkach panujących w sejmie morawskim.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Londyn 10 lutego. Biuro Reutera donosi z Krügersdorp 1 lutego: Onegdaj około 1500 Boerów wykonało energiczny atak na garnizon w Moderfontein — o 20 mil na południe od Krügersdorp. Anglicy byli w małej liczbie, mimo to kilkakrotnie odparli Boerów. Jeden oddział angielski, któremu Boerzy odcięli także dowóz wody, trzymał się bardzo dzielnie, jednakże wieczorem musiał poddać się przewadze. Anglicy mieli 9 zabitych, między nimi kilku oficerów i 17 rannych. Straty Boerów były również znaczne. Anglicy przed kapitulacją zniszczyli swe działa.

Londyn 11 lutego. Obecnie nadeszła wiadomość o walce, która się odbyła dnia 30 stycznia r. b. na „pagórku tytoniowym" koło Bloemfontein, gdzie 700 Anglików walczyło przeciw 2.500 Boerów pod wodzą Deweta. — Anglicy ponieśli bardzo znaczne straty i musieli cofnąć się do Izraelspont, gdzie połączyli się z Knoxem.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegram „Dziennika polskiego")

Nowy Jork 10 lutego, Biuro Reutera donosi z Pekinu; W ubiegłym miesiącu przybyło tu około 20.000 mahometan, celem wzniecenia niepokojów. Z tego powodu hrabia Waldersee wydał rozkaz, aby nikt nie wychodził sam, ani bez broni i zakazał zwiedzania domów chińskich. Słychać, że przygotowuje się ekspedycja wojsk połączonych do Szensi, jednakże dopiero na wiosnę.

Hongkong 10 lutego. W Kumczuk ścięto 4 Chińczyków, posądzonych przez Niemców, że brali udział w ataku na nich. Chińczycy twierdzą, że tylko dwaj z nich dopuścili się tego czynu, a dwaj inni natomiast ścięci zostali niewinnie.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Z sejmu pruskiego.

Berlin 10 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu pruskiego w dalszym ciągu rozprawy nad etatem ministerstwa sprawiedliwości przemawiał poseł Richter i wywodził, że dla centrum tolerancja istnieje tylko wówczas, gdy chodzi o katolików. Działalność ministra sprawiedliwości jest, zdaniem mowcy, sprzeczna z konstytucją, — zażądamy — powiada poseł Richter — oświadczenia całego rządu w tej sprawie.

Minister sprawiedliwości oświadcza, że nie można ustaw zasadniczych interpretować mechanicznie. Są w życiu praktycznem pewne imponderabilia, których żaden mąż stanu i polityk nie może lekceważyć.

Berlin 10 lutego. Po ukończeniu dyskusji przyjęto wniosek wolnomyślnych, domagający się ścisłego wykonywania praw konstytucyjnych, ale z dodatkiem konserwatystów „jak dotychczas".

Przez dodatek ten, interpelacja do ministra sprawiedliwości w sprawie niemianowania żydów notarjuszami, spełzła na niczem.

Choroba Waldeck-Rousseau.

Paryż 10 lutego. W stanie zdrowia prezydenta ministrów Waldeck-Rousseau nie zaszła żadna zmiana.

Choroba księcia bułgarskiego Borysa.

Sofia 10 lutego. Bawiący obecnie w Filipopolu następca tronu Borys od kilku dni leży chory na tyfus brzuszny. Powołany z Wiednia lekarz stwierdził, że przebieg choroby jest normalny.

Choroba Milana.

Wiedeń 11 lutego. Były król Milan przepędził noc bezsennie; serce pacjenta jest osłabione z powodu niemożności przyjmowania pożywienia. Adjutant króla serbskiego przybył do Wiednia i w południe odwiedzi Milana.

Cesarz dziś rano kazał dowiedzieć się o stanie zdrowia Milana.

Wiedeń 11 lutego. W stanie zdrowia Milana nie nastąpiła dotąd żadna zmiana; dziś odbędzie się ponowne konsyljum. — Jak słychać, ma dziś przyjechać tu z Belgradu król Aleksander.

Wiedeń 11 lutego. Król Milan dostał dziś nagłego ataku, objawiającego się upadkiem sił. Przedpołudniem odbyło się konsyljum. Dyplomaci, którzy licznie przybywali, by dowiedzieć się o stanie zdrowia króla, otrzymali odpowiedź, że stan jest bardzo groźny. O godz. 11 rano wydany biuletyn brzmi: Stan zdrowia króla ciągle się pogarsza. Puls 130. Czynność serca bardzo słaba.

Dżuma.

Londyn 11 lutego. *Standard* donosi z Kapsztadu pod datą wczorajszą, że zdarzyło się tam już 13 wypadków zasłabnięcia i dwa wypadki śmierci na dżumę.

Biuro Reutera donosi z Kapsztadu: Dotychczas doniesiono o 10 wypadkach zasłabnięcia na dżumę; zachorował 1 mieszkaniec biały i 9 krajowców. Zarządzono energiczne środki ostrożności, oraz wytępienie szczurów i myszy.

Wybory do sobrania.

Sofja 11 lutego. Wybory przeszły w całym kraju spokojnie. Opozycja wystosowała do prezydenta ministrów telegram z podziękowaniem za poprawne zachowanie się władz i policji przy wyborach. Tylko w Filipopolis przyszło przed lokalem wyborczym do zatargu między stronnictwami, przyczem dwie osoby zabito, a kilka raniono. Policja aresztowała tam dwie osoby.

Rozruchy w Hiszpanji.

Granada 11 lutego. Manifestanci usiłowali wczoraj wtargnąć do fabryki broni, aby zabrać stamtąd broń. Fabrykant kazał strzelać do tłumów, bo chciano fabrykę obrabować. Tymczasem nadeszła policja, która rozprószyła manifestantów, 1 osoba jest lekko ranną.

Wiedeń 10. lutego. Prezes Koła polskiego p. Jaworski był wczoraj u cesarza na obiedzie dworskim.

Berlin 10. lutego. Król angielski Edward VII ma przybyć do Niemiec w odwiedziny do siostry swej, cesarzowej wdowy Fryderykowej.

Metz 10. lutego. Na jawnej rozprawie w sądzie wojskowym porucznik Rieger za zamordowanie swego kapitana został skazany na 12 lat ciężkiego więzienia.

Sofja 11 lutego. Macedońskie stowarzyszenie strzeleckie ogłasza odezwę skierowaną przeciw prezydentowi ministrów Petrowowi, gdyż on żądał natychmiastowego rozwiązania stowarzyszenia i wydania broni.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Z armji. Starszymi lekarzami w czynnym stanie armji mianowani zastępcy asystentów lekarzy, drowie: Piotr Pietruszewicz, Alfred Kostka, Edward Bodyński i Tadeusz Kasprzycki, wszyscy przy szpitalu wojskowym we Wiedniu. Lekarzami asystentami w rezerwie mianowani: Juljusz Süsswein z p. p. 10, Marek Löwith z p. p. 89, Artur Schüller z p. p. 54 i Robert Kun z p. trenu nr. 3. Podporucznik Eugenjusz Heldenberg z p. art. korp. 7 przydzielony z dniem 1 lutego do magazynu artylerji w Krakowie.

Przeniesieni: Dr. Juljusz Kolmer, starszy lekarz, ze szpitala garnizonowego nr. 15 w Krakowie do p. huzar. nr. 3; kapitan I klasy Stanisław Rodziński, przy składach mundurów w Bernie do Budapesztu: Marcin Pedritti nadkom. w bat. pion. nr. 11 z dyrekcji inżynierji w Poli do Kotoru; oficjał rachunkowy II klasy Józef Hajek, z dyrekcji inżynierji w Krakowie do oddziału budownictwa wojskowego tamże: oficjał rachunkowy III klasy Józef Folkner z Wiednia oddziału bud. wojs. do Przemyśla; oficjał rachunkowy III klasy Juljusz Fleischner z oddziału rachunkowego ministerstwa wojny do intendentury dywizji kawalerji w Stanisławowie: akcesista rachunkowy Emanuel Malec z intendantury dywizji kawalerji w Stanisławowie do intendentury XI korpusu. — Do rezerwy obrony krajowej przeniesiony porucznik w rezerwie Paweł hr. Orsich de Slavetic z p. ułan. 7. Do stanu prezencyjnego przeniesiony rotmistrz I klas. Maurycy Kranz z p. drag. 10. W stan pozasłużbowy przeniesieni: porucznik w rezerwie Józef Martynowicz z p. p. 57 i asystent lekarski dr. Karol Hofmann-Wellenhof ze szpitala garnizonowego nr. 14 we Lwowie.

Napad na pociąg. Z Elbląga donoszą, że aresztowano tam dwóch robotników Dohlmana i Olszewskiego, jako podejrzanych o napad morderczy na konduktora pocztowego pociągu dążącego z Tczewa do Gdańska.

Wychodźcy do Ameryki, którzy jadą przez Hamburg i są tam wyzyskiwani przez rozmaitych niesumiennych ajentów, powinni pamiętać, iż w Hamburgu przy Altstädterstrasse l. 4 istnieje „Dom polski", którego zarządca p. Łęgowski udziela wszelkich rodakom informacyj i chroni ich od wszelkiego wyzysku.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 11 lutego.

(fr.) Pewne przejawy budzącego się życia zaczynają być widoczne na giełdzie. Szczęśliwie dokonany wybór prezydjum rady państwa wywiera na razie bardzo korzystne wrażenie i daje impuls do ruchu zwyżkowego, jakiego dawno nie widziano na tutejszym targu. W rentach, w akcjach największych banków, w walorach kolejowych i w wielu przemysłowych robiono dziś dużo transakcji. Najbardziej ożywionym był targ rent, a suma transakcji zrobionych w rentach, wynosiła przeszło 4 miliony koron. Kupowano je na rachunek czeskich kas oszczędności i kantorów tutejszych. Mówiono już o projektach rychłej emisji nowej austrjackiej renty amortyzacyjnej. Na zwyżkę walorów żelaznych wpłynęły doniesienia z Pesztu, zapowiadające wrzekome rychłe porozumienie co do skonsolidowania kartelu austrjackich i węgierskich fabrykantów. W Londynie była haussa akcji kopalń złota, gdyż kursowały na giełdzie tamtejszej pogłoski o bliskiej kapitulacji Boerów. Natomiast w Berlinie krążyły innego rodzaju wersje, a mianowicie, że w tym łonie rządu angielskiego zaczyna brać górę prąd pokojowy i że z tego powodu spodziewać się można rychłego zakończenia wojny.

Wiedeń 9 lutego Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 3. **Akcje austr. Zakł. kredyt.** 672·50, **Akcje węg. Zakł. kred.** 683·—, **Akcje Anglobanku** 270·50, **Akcje Unionbanku** 541·—, **Akcje Laende-banku** 416·—. **Akcje Bankvereinu** 470·50, **Akcje Bodencredit** 888·—, **Akcje gal. Banku hipotecznego** —·—, Akcje kolei państw. 671·—, Akcje kolei południ. 108·50, Akcje tramw. lit a) 278·—, lit. b) 275·—, Akcje kol. Elbethal 471·—, Akcje kol. Północnej 62·90, Akcje kol. Czerniowieckiej 537·—, Akcje Alpiny 438·50, Akcje Rima Muranji 476·50, Akcje praskiego Tow. żel. 1582·— tow. —·—, Akcje fabryki broni 283·—, Akcje tureckie tytoniowe 242·50, Oblig. węg. indemn. 92·80, Renta majowa 98·50, Austr. renta koron. 98·20 Węgierska renta koronowa 93·70, 5½ l. listy Tow. kred. ziems. 91·20, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 98·75, 4 proc listy Banku hip. 89·50, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·25, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 93·—. 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 92·40, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 87·50, Losy tureckie 106·—. Marki 117·45, Ruble 253·50

Przyjechali do Lwowa.

dnia 11 lutego 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. A. Wodzicki z Olejowa. St. Jurski z Borysławia. J. Weiser ze Sasowa. K. Malczewski z Delatyna. Z. Zawadzki-Ochocki z Braiabornic. A. Bendel ze Sanoka. W. Polaczek ze Stanisławowa. B. Lastowiecki z Krogulców. Z. Wolfarth z Demni. Major J. Schmidt ze Stanisławowa. A. Hulimka z Mycowa. M. Brykczyński z Pacykowa. J. Madeyski z Parchacza. J. Gorajski z Bursztyna. W. Bogdanowicz z Hajworonki. J. Takau z Budapesztu. Książę W. Czartoryski z Wiązownicy. T. Hanus z Przeworska.

HOTEL IMPERIAL (ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja). A. Kobylański ze Snowida. Hr. S. Jabłonowski z Popowiec. Hr. W. Barowski z Tarnopola. Hr. J Badeni z Podsadków. Hr. S. Skrzyński z Nozdrzca. Hr. W. Łoś z Żyznowa. Bar. S. Hagen z Wielkich Ócz. E. Stanowska z Brodków. H. Markiewicz z Brodków. W. Abrahamowicz z Tyszkowiec. Z. Trzecieski z Bronowic. A. Fedorowicz z Rzeszowa. D. Zawadzki z Tarnopola. Dr. J. Falk ze Stryja. S. Karski ze Soroków. E. Pietzke ze Szczecina.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. W. Korytowski z Tarnopola. Hr. K. Dzieduszycki z Martinowa. Hr. M. Dzieduszycki z Krakowa. Bar. M. Błażowski z Nowosiółki. G. Mysłakowski z Mogielnicy. Dr. W. Tertil z Tarnowa. J. Visö z Wiednia. A. Broders z Paryża. M. Glogiewna z Tarnopola. S. Buszyński ze Zbaraża. M. Marmoross z Karowa. O. Schnell z Firlejówki. H. Mierzyński z Dubowic. E. Windakiewicz z Łączyna. O. Orłowski z Przemyśla. E. Tauber z Czerniowiec. A. Priwoznik z Budapesztu.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności).

23

PIOTR SALES.

PAŹ KRÓLOWEJ

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Amboise.

— Samotności! mistrzu, słowo to źle rzecz określa: zostawiłem cię bowiem w wybornej oberży, sławnej w całej Turenji z pasztetów z przepiórek, szynek i piwnicy pełnej Burgunda.

— Opuściłeś mnie, niewdzięczny! I gdybyś nie powrócił, byłbym umarł.

— Byłaby to wielka szkoda. — Wyjechałem zatem ze służbą dworską księcia Kondeusza. Odprowadziłem cały orszak na dwór królewski i czekałem. A że książę nie przebywał i że oskarżali go o zdradę, książę de Guise mnie za to zrobił odpowiedzialnym. Kazał mnie uwięzić i gdyby nie królowa Katarzyna, byłby mnie oddał w ręce pana Vialarda, najokrutniejszego z katów.

— To hańba! Ale co ci przyszło do głowy, rzucać Sorbonę dla intryg dworskich?

— Mistrzu, wszystko to nic jeszcze... Katarzyna ocaliła mnie w Chenonceaux; obecnie ocaliła w Artenay, gdzie dwór na noc się zatrzymał.

— Ta Katarzyna jest wielką królową.

— Dwie noce temu, mój główny dozorca znikł, wciągnięty w zasadzkę miłosną; sierżant jego poszedł ze służącą włoszką; reszta strażników upiła się winem, przyniesionem przez nieznanego lokaja. Niebawem przyszła sama królowa...

— Sama królowa? *Ipsa regina?*

— Tak, *ipsa regina*, wzięła mnie za rękę, dała konia, złota, szpadę, pistolety, sztylet... i pismo dla księcia Kondeusza. Ambasadorem! ja jestem ambasadorem! Mistrzu, zwierzyłem ci moją tajemnicę. Przysięgnij, że prędzej umrzesz, niż ją wydasz!

— Przysięgam!

Potem mówił:

— Ta królowa jest zachwycająca na prawdę, mój drogi, nie pojmuję, jak król Henryk II mógł przekładać nad nią księżnę de Valentinois. Tem bardziej, że Medyceusze to stara rodzina...

— Mówią jednak, że pochodzą trochę z kupców? — zauważył Galléhaut.

— Wcale nie, mój synu: Medyceusze mieli kwiat lilji w herbie: Ludwik XI udzielił im tego na znak przymierza, jest temu kilkaset lat.

— To nie przeszkadza mistrzu uczony i godny, żeby Medyceusze byli kupcami.

— Słuchaj, ty ladaco! Wiedz o tem, że dawno temu bardzo, kiedy Bren, wódz Gallów, zajął Italję i zwyciężył Rzymian, jeden z jego wojowników, odważny bohater, poszedł na czele Armorykanów, przebył Illirję, Macedonję, przepłynął morze i zwyciężył cesarza Medów. Towarzysze jego, wieczorem po jednej bitwie przezwali go Medyceusz. Powrócił do Italji, założył Florencję i od niego pochodzi ród Medyceuszów.

— Przebóg! mistrzu, jeżeli kiedy ujrzę jeszcze królowę Katarzynę, opowiem jej tę piękną genealogję.

— Cała rzecz opisana długo w starych pergaminach. Katarzyna przyniosła w posagu dwieście tysięcy dukatów, drogie kamienie, wspaniałe sprzęty, hrabstwa Choussac, Lauragais, Auvergne. Dewiza jej bardzo piękna: *Lucem fert et serenitatem*, u stóp tęczy.

Upojony radością z oglądania swego ucznia, jeszcze winem oberżysty, Bernabé mówił bardzo długo na jeden temat, komponując w potrzebie, jeżeli go pamięć zawodziła, nie spostrzegając, że oddawna ukochany uczeń jego spał i co zatem idzie, nie mógł korzystać z mądrych jego wykładów historji. Kiedy zauważył, że Galléhaut śpi, uniósł go delikatnie, jak matka syna, raczej jak bibliofil piękną księgę i złożył na łóżku; sam zaś usiadł u wezgłowia z postanowieniem czuwania nad spoczynkiem swego kochanego ucznia, lecz niebawem usnął tak samo, z tą różnicą, że chrapał straszliwie i nie śnił o niczem, podczas gdy Galléhaut śnił o królowej Katarzynie i o Marcelinie.

Gwałtowne wybijanie we drzwi pokoju, zbudziło uczonego profesora.

— No! No! — rzekł — trochę ciszej, proszę! Mam tu dziecko śpiące.

— Otwierać!

— Cóście za jedni?

— Otwierać, w imieniu króla!

Piękny Paź podniósł się także. Zrozumiał, że jego to szukają, pobiegł do okna, chcąc wyskoczyć i uciekać. Okna strzegło trzech ludzi z długiemi stalowemi lancami w rękach.

— Oho! źle; lecz mistrzu, dlaczego pozwoliłeś mi spać?

— Tak dobrze spałeś!

Coraz mocniej do drzwi się dobijano.

W imieniu króla, otwierać, otwierać!

Piękny Paź poznał głos barona de Pardaillan.

Wziął bilet, który dała mu królowa, wsunął go za mankiet rękawa, ażeby w ostateczności mógł go połknąć; nabił pistolety, zatknął za pas i wyjął długą szpadę. Sztyletem zaś mógł się zasłaniać, lub używać jako broń zaczepną. Tak przygotowany do walki, prosił Bernabé, który nie mógł mu być żadną pomocą, żeby się schował w alkowie i czekał.

— Otwieraj, otwieraj! — krzyczano z zewnątrz.

Trwało to kilka chwil: wreszcie drzwi ustąpiły pod naporem oblegających i Galléhaut zobaczył wielką ilość zbrojnych, tłoczących się w korytarzu.

Jeden z nich trzymał pochodnię; Galléhaut wyciągnął rękę, rozległ się strzał i człowiek z pochodnią padł twarzą na ziemię; pochodnia zgasła. Nie chcąc tracić na próżno drugiego strzału, Piękny Paź zdając sobie sprawę z kierunku drzwi, ciskał z siłą niezrównaną wszystko, co mu pod rękę podpadło: półmiski, butelki, dzbany miedziane, krzesła.

Pardaillan cofnął się, pomrukując:

— Ależ ich tam jest chyba dwunastu!

Galléhaut nie spoczął po tej pierwszej udanej obronie. Podczas kiedy Pardaillan zszedł na dół dla przygotowania drugiego ataku, on pociągnął łóżko przed drzwi; spodziewał się chroniąc się za improwizowany szaniec, zużytkować dobrze drugi swój strzał. Zapomniał o oblegających z zewnątrz.

W chwili gdy brał na cel jednego z rusznikarzy, których sprowadził Pardaillan, usłyszał otwierające się okno: zdążył tylko odwrócić się i wystrzelić w głowę żołnierza, który przełaził balkon i mierzył do niego. Było mniej o dwóch ludzi, lecz Piękny Paź miał już tylko szpadę i sztylet na obronę.

Podczas kiedy pozbywał się rusznikarza z okna, Pardaillan przewrócił jego barykadę i wróg śmiertelny Galléhaut nastepował na niego z czterema halabardnikami. Baron złym tym szykiem bojowym, uniemożliwiał czynność swoich rusznic, żołnierze bowiem pozostali w korytarzu nie śmieli strzelać. Tym razem Piękny Paź myślał, że wybiła jego ostatnia godzina.

Barnabé upadł na kolana i mamrotał jakąś modlitwę. Galléhaut oparł się plecami o ścianę, przyciągnął do siebie stół i dwa krzesła i puścił szpadę w tak szybki młynek, że halabardnicy, pomimo, że mieli dzidy, nie śmieli się zbliżyć. Pardaillan musiał sam rzucić się na Galléhaut, mówiąc im:

— Naszpikujcie go z boków!

— Zacny baronie, masz! — odpowiedział Piękny Paź.

I szpada jego przebiła się przez otaczającą go broń i utknęła w lewem ramieniu barona.

— Panie — rzekł bardzo grzecznie Galléhaut — myślałem, że szpada moja zazdrości prawemu ramieniu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przdp.	popoł.	wiecz.	noc	ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
											10·50
z Krakowa (2·31°, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*	do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·30	2·55*	6·30	12·40
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30	do Podwołoczysk z gł. dw.	6·30	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12	„ z Podzamcza	6·43	9.42	2·08*	7·33	11·25
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25	do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40		do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
z Rzeszowa		11·45				do Rzeszowa			3·30		
											10·40
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11·55	1·45*	5·55	10·00	do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6·10	2·51
z Chodorowa Podwysokiego					10·20*	do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
z Stryja, Ławocz. Budapeszt.	8·05				10·35	do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35	do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05	do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
z Bełzca				5·55		do Bełzca		10·20			
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55		do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10††
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23●	do Janowa 9·12 wiecz. ††	9·15	1·25††	3·15	6·13◆	3·35§§
z Brzuchowic	6·46°	8·15		7·24	8·50	do Brzuchowic 2·51 ° n. §	5·45°	10·10	2·15°	7·48	3·26
z Zimnej Wody 7·10 r.	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49	do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

● Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; * od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5—10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·50 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8.15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.